AS

DUŻY PRZYJACIEL MAŁEGO ZDZISIA

FOT. SCHOSTAL — PARYŻ



Nr. 39
27 WRZEŚNIA 1936
CENA 40 GROSZY

Pokaz kapelusza w SIM'ie



P. Wanda Zawiszanka-Sobańska w kapeluszu własnej kompozycji.



P. Halina Kabicz w fiołkowym kapeluszu upiętym w dużą kokardę.



Krystyna hr. Łubieńska nosi sportowy zielony kapelusz.



P. K. Duszyńska w czarnym kapeluszu „kokardowym".



P. J. Radkowska w granatowym aksamitnym turbanie.



P. N. Grudzińska nosi kapelusz z zielonego weluru.



P. Rowmundowa - Piłsudska (pierwsza od prawej) w wysoce oryginalnym kapeluszu.



P. Krystyna Martini prezentuje kapelusz o szpiczastej główce.

Słusznie ktoryś z filozofów mody nazwał kapelusz kropką nad i. — Tak bowiem, jak ta faworytowana przez Akademję Umiejętności samogłoska (patrz nowa pisownia: Dania, mania itp.) nie przedstawiałaby bez tego punkcika swej pełnoznacznej wartości, tak też i kapelusz jest tym niezbędnym uzupełnieniem toalety, decydującym częstokroć o pełnym efekcie całości.

Jakież nieprawdopodobne ewolucje przechodziła w swem awanturniczem życiu ta mała kropka damskiej garderoby! Była i metrowej średnicy grzędą kwiatów, i klatką na ptaszki, i gondolą bujającą za najlżejszym powiewem zefirku, i znakiem zapytania i wykrzyknikiem. Raz nawet zdarzyło się, że była naprawdę taką małą, ledwie widoczną kropką na czubku głowy.

Dziś, jak twierdzą złośliwi, ów punkcik urósł do rozmiarów pięciokilowej głowy cukru, upodobnił się do wiatraka ze swymi skrzydłami kokard, do rondelka z piórkiem, imitującym rączkę takowego, ówdzie do jakiejś asymetrycznej figury geometrycznej, infuły biskupiej lub wreszcie wyrasta nad noskiem pięknej pani olbrzymim guzem lub rozkwita płatami niesamowitego kwiatu.

To wszystko opowiadają sobie złośliwi, moda robi swoje a piękna pani jest zadowolona, że ma takie bogactwo pomysłów do wyboru. Ostatecznie i w pagodzie chińskiej można ładnie wyglądać, należy tylko „podporządkować modę urodzie a nie urodę modzie".

Pod tym też hasłem urządził ruchliwy SIM w ubiegłą niedzielę pokaz kapelusza. Nie był to taki sobie zwyczajny pokaz reklamowy firm modniarskich, lecz raczej turniej elegancji, w którym wzięły udział piękne Warszawianki, prezentując ostatnie kreacje mody przed jury, złożonem z przedstawicieli świata artystycznego, które za nadanie charakteru i indywidualności w modnej sylwecie, nadawało laureatkom nagrody.

Rzecz jasna, że pokaz ten, choćby ze względu na jego nowość na gruncie stolicy, zgromadził tłumy publiczności w pięknym ogrodzie SIM'a. Panie zjawiły się w ostatnich „krzykach" jesiennego sezonu. Modny kolor rdzawych, uwiędłych liści i biskupiego fioletu święcił triumfy. Dwa te kolory cudownie ze sobą harmonizują.

Znana z szyku i elegancji pani Rowmundowa Piłsudska zjawiła się w kostjumie bronzowym, z kapeluszem w tym samym kolorze. Welurowy szal lila rose tworzył na tem tle efektowną plamę. P. Machalska połączyła znów fiolet z popielatym, mając do kostiumu fiołkową bluzę i na kapeluszu dyskretny skrawek wstążki w tym kolorze.

Oryginalną całość zaprezentowała p. Janina Pilchowska, a mianowicie komplet z czarnej spódniczki, żakiecika pepita, do tego szal, kapelusz rękawiczki liliowe. P. Halina Kabicz doskonale dobrała do swych tycjanowskich włosów fiołkowy kapelusz, upięty z przodu w dużą kokardę.

Pierwszą nagrodę zdobyła p. Wanda Zawiszanka-Sobańska, której wdzięczną urodę platynowej blondynki świetnie podkreślał szykowny kostium z bronzowej wełny, przybrany futrem i kapelusz, własnej koncepcji. Rękawiczki, pasek, torebka z zielonego zamszu.

Nagrodę atelier architektury i wnętrza zdobyła elegancka Warszawianka p. Krystyna Martini za szykowny kapelusz z wysoką szpiczastą główką, który stanowił doskonale skompletowanie kostiumu bronzowego, przybranego karakułami w tym samym kolorze.

W sukni z miękkiej wełny barwy zwiędłych liści i okryciu z soboli wystąpiła piękna p. Nina Grudzińska, artystka oper. Kapelusz z zielonego weluru, z małym rondkiem i miękko sfalowaną główką, oraz zielony pasek, rękawiczki i torebka uzupełniały tę elegancką jesienną toaletę, dając zarazem świadectwo dobrego gustu jej właścicielki. Prześlicznie też wyglądała p. Zofia Kajzerówna, artystka TKKT, w jasno-różowym kostiumie wełnianym, do którego dobrała granatowy kapelusz z wysoką główką i rondem opuszczonym fantazyjnie na prawe oko. Kwiat w butonierce granatowy.

Czarny kolor, tak zawsze mile widziany i noszony przez Warszawianki, był również licznie reprezentowany. Jedną z nagród zdobyła p. Krystyna Duszyńska w czarnej sukni z olbrzymim kołnierzem z rysiów oraz zawadiackim kapelusiku, świetnie dobranym do jej urody i młodości.

Największą ilość głosów publiczności otrzymała ładna, smukła blondynka p. Margareta Weigtówna za oryginalny beret z granatowego filcu, tworzący z przodu rodzaj ściętego daszku.

Nie sposób wymienić wszystkie ładne kapelusze i ich właścicielki, które brały udział w niedzielnym pokazie. Jury było naprawdę w dużym kłopocie, żeby sprawiedliwie rozdać nagrody.

Cała impreza miała charakter miłej zabawy towarzyskiej, której batuta spoczywała w rękach znanej z szyku i urody artystki TKKT p. Marii Balcerkiewicz. — **Ord.**

„FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ musi być uważany za równoległy z FUNDUSZEM OBRONY NARODOWEJ: każdy, kto składa ofiarę na obronę morską, dopełnia tem samem obowiązku obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej"

(Z oświadczenia, złożonego w dniu 29.VI.1936 przez gen. dyw. K. Sosnkowskiego, Prezesa Zarządu FOM, w imieniu Prezesa Rady Ministrów)

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 39 **Niedziela 27 września 1936** **Rok II**

ASY NUMERU 39-GO:



W urządzonym przez Automobilklub Polski rajdzie pań na trasie Warszawa-Augustów-Warszawa wzięły również udział p. Irena Buczkowska na „D. K. W." i p. Wanda Zielińska na „Citroënie". P. Zielińska zdobyła pierwsze miejsce w kategorji wozów o litrażu do 1800 ccm. Na zdjęciu pp. Buczkowska i Zielińska na starcie, przed pałacem brühlowskim w Warszawie. *FOT. „AS".*

W PRACOWNIACH warszawskiej akademji.

W ostatnich latach przypada w Polsce niezwykły rozkwit twórczości graficznej, a to w dobie bezpłodnych eksperymentów malarskich.

Skała naszych talentów graficznych jest niezmiernie bogata a technika i tematowość różnorodna. Grafikę polską w odróżnieniu od obcej cechuje obrazkowość. Grafika, wyszedłszy z przeszłości z drzeworytu pozostała szlachetną, jak przed wiekami, ozdobą książki zarówno w Anglji, jak i Rosji Sowieckiej. Natomiast nasi artyści malarze uprawiający przeważnie grafikę na marginesie swej artystycznej twórczości, nie są ilustratorami współczesności, lecz romantykami, lub epikami. Ulubionym tematem polskich grafików to urok starej architektury, lub też symboliczne urojenia, jak S. Mrożewskiego, T. Cieślewskiego. Słowiańskiej mitologji służy rasowy lechicki artysta Stanisław Jakubowski. Prymityw ludowy był przewodnim motywem Ludwika Skoczylasa, jak i jego spadkobiercy duchowego, Pawła Stellera i deformującego linearną kompozycję Tadeusza Kulisiewicza, twórcy cyklu ponurych juhasów, ciętych rzeźbiarską formą. Finezyjnym rytownikiem przepojonym romantyczną treścią jest Ostoja Chrząstowski, urzeczony siłą cięcia sowieckiego rytownika Krawczenki.



Drzeworyt Wacława Waśkowskiego, odznaczony pierwszą nagrodą.



Na lewo: Plakat L. Brzezińskiej z drugiego roku studjów.

Grafika, która jest dziś na zachodzie popularyzatorką sztuki, u nas wskutek odmaterjalizowania rzeczywistości i estetyzowania jej twórców stała się sztuką wybranych.

Prof. Leon Wyczółkowski, którego wielki talent przez malarską fantazję doszedł do grafiki, tworzy swe czarno-białe poematy z tą samą wnikliwością i subtelnością wyczucia malarskiej treści, jak swe obrazy olejne. Prof. Wyczółkowski ma niezmiernie trudne nauczycielskie zadanie jako pedagog i kierownik artystycznej grafiki w warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych.

Mistrz formy pragnie w uczniach swoich zbudzić dążenie do zdobycia w jak najdoskonalszy sposób, różnorodnych rodzai technik rytowniczych.

Grafika, wypływająca z intymnej kontemplacji twórcy wymaga rzetelnego opanowania rzemiosła rytowniczego. To też w pracach uczniów prof. Wyczółkowskiego przebija się olbrzymi wysiłek techniczny. Wysoki poziom twórczości profesora zmusza uczniów do mozolnego wdrapywania się w regjony poziomu artystycznego swego doskonałego mistrza. W technice jest widoczny dobroczynny wpływ asystenta, świetnego rytownika, Edwarda Czerwińskiego, oraz asystenta Konrada Śrzednickiego. Z dzieł uczniów, wystawionych z końcem roku szkolnego, widocznym jest również wpływ szlachetnych wzorów rylca Felicjana Ropsa i angielskich sztycharzy ilustracyjnych z końca 18-go wieku. Pracownia grafiki artystycznej wykazała wiele interesująco zapowiadających się talentów, mądrze pielęgnowanych przez doskonałych pedagogów. — Pierwszą nagrodę otrzymali S. Tuszewski,

Poniżej: Plansza St. Zabrockiej z pierwszego roku studjów.



W. Waśkowski, II-gą Z. Horodyńska, H. Krasowska, III-cią D. Krzeczanowski, M. Landau, G. Orłowski, St. Poznański, J. Watracz. Pozatem odznaczono Eugenjusza Arcta, H. Cytryna, H. Kopczyńską, Müllerównę, A. Szatkowskiego, B. Wilkanowicza i M. Żydanowicza.

Drugim poważnym warsztatem artystycznej działalności Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, to pracownia grafiki użytkowej, kierowana przez prof. Edmunda Bartłomiejczyka, oraz asystenta Tadeusza Lipskiego. Dzięki niezwykłej energji i talentowi organizacyjnemu prof. Bartłomiejczyka, pracownia otrzymała w tym roku wygodne pomieszczenie w osobnym pawilonie, oraz tak niezbędne do eksperymentowania maszyny drukarskie. Prof. Edmund Bartłomiejczyk promieniuje wielką radość życia a pogodny wdzięk ujęty jest w jego twórczości w syntetyczną graficzną formę. Pozbawiony wszelkich manier i balastu teoretycznych formułek i recept patrzy prof. Bartłomiejczyk śmiało w życie a w swej sztuce umie rzeczywistość opanować. Prof. Bartłomiejczyk zasłużony spadkobierca pedagogicznych ideałów prof. Skoczylasa wychował już wielu artystów, którzy sztuką swą skutecznie walczą o podniesienie poziomu grafiki użytkowej, stosowanej dotąd tak rzadko w przemyśle w wydawnictwach, w handlu i w tych rozlicznych dziedzinach życia, do których już dawno dotarli na zachodzie artyści graficy. Warszawska Katedra Grafiki Użytkowej zdobyła już sobie uznanie nietylko w Warszawie, lecz i zagranicą. Rok rocznie przyjeżdżają do naszej stolicy dla pogłębienia studjów, członkowie „International School Of Arts" z Stanów Zjed. W tym roku ekipa grafików prof. Bartłomiejczyka udaje się do Bułgarji z swą własną wystawą. Niewątpliwie zdobędzie tam sukcesy, które nasza grafika zdobywa, po tej i tamtej stronie oceanu z o wiele lepszym rezultatem, aniżeli nasi sportowcy tak bardzo uprzywilejowani przez państwowe władze.



Drzeworyt Tadeusza Tuszewskiego, odznaczony pierwszą nagrodą.



Na lewo: Plakat B. Bocianowskiego z drugiego roku studjów.

Niezmiernie ważną dziedziną grafiki użytkowej jest plakat artystyczny oraz układ graficzny zarówno książki jak i gazety.

Przed kilku laty fachowe czasopismo niemieckie „Gebrauchsgraphik", umieściło w dziale ujemnych przykładów, stronnicę ogłoszeniową „Kuryera Warszawskiego". Również plakaty warszawskie urągały doniedawna wszelkim zasadom estetyki.

Dziś ten stan zmienia się w szybkiem tempie na korzyść, wskutek zaciętej walki toczonej przez artystów i prasę o piękno w życiu codziennem. Nareszcie uświadomiono przedstawicieli przemysłu i handlu, iż dobry towar może liczyć na zbyt, tylko wtedy, jeżeli jest opakowany estetycznie, i zareklamowany odpowiednio! Plakat to wykrzyknik artystyczny, zatrzymujący klienta i przedstawiający w stenograficznym rysunkowo-kompozycyjnym skrócie, wszelkie zalety towaru. Sztuka plakatowa wymaga poza umiejętnością i znajomością różnorodnych technik graficznych, wielkiej inteligencji i pomysłowości ze strony artysty. Wszelka manjera i recepta odbija się zawsze najfatalniej na samem dziele! To też profesor Bartłomiejczyk nie wskazuje recept, lecz uczy indywidualnego podejścia do każdego tematu i różnorodnych sposobów graficznego rozwiązania sloganów (zawołań handlowych) w plakacie. Współczesna sztuka reklamowa, która osiągnęła swój najwyższy poziom we Francji, wymaga od grafika wysokiej i subtelnej artystycznej kultury i pomysłowości. Prof Bartłomiejczyk, twórca wielu wzorowych plakatów, umie w uczniach swoich wzbudzić zrozumienie i wyczucie istotnego sensu tej trudnej sztuki, w której rysunek, kompozycja, liternictwo, ujęte są mocno w zwarty graficzny wyraz.

Marjan Dienstl-Dąbrowa.



Plakat J. Madejowskiego z pierwszego roku studjów.



Suchoryt Zofji Horodyńskiej odznaczony drugą nagrodą.

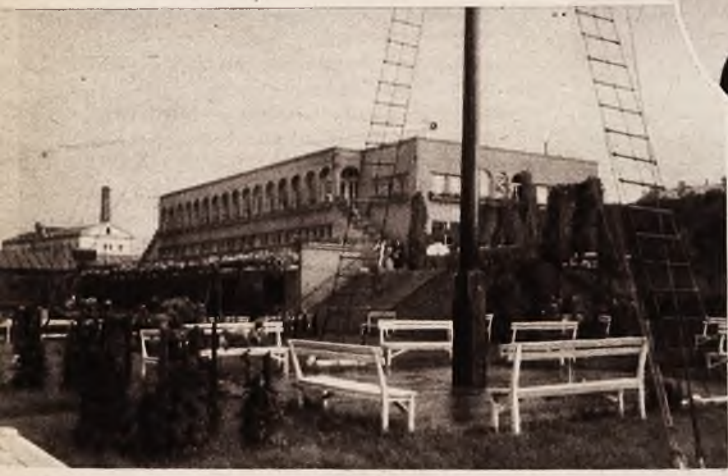


Okładka na książkę H. Siemieńskiej z drugiego roku studjów.

OD SZOPY NA KRYPIE DO PAŁACU



Oto jak w r. 1902 wyglądał pierwszy lokal Towarzystwa zbudowany na krypie.



Obecna siedziba Warszawskiego Tow. Wioślarskiego.

Barwnym wieńcem, utkanym z zieleni, kwiecia, czerwonych dachów, kolorowych ścian i wieżyczek, oplotły kluby wioślarskie z obu stron brzegi Wisły pod Warszawą. Jest ich 42. Senioruje im najstarsze wiekiem Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, założone z górą przed pół wiekiem.

Było to bowiem w roku 1873, gdy kółko młodzieży uniwersyteckiej, z inicjatywy i pod przewodnictwem Konrada Pruszyńskiego (Promyka), postanowiło rozbudować organizację, przez rozszerzenie poza mury uniwersytetu jej działalności, zakładając Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie. Trudności z uzyskaniem pozwolenia od władz rosyjskich było co niemiara. Wszelkie bowiem samoistne kroki, zmierzające ku odrodzeniu i pokrzepieniu narodu w owych czasach ogólnej depresji, tępione były bezlitośnie przez rządy zaborcze, a najskromniejsze zrzeszenia dla prac kulturalnych najsurowiej zakazane. Nie zrażało to młodych zapaleńców. W r. 1882 udaje im się wreszcie zdobyć legalizację towarzystwa od cara Aleksandra III.

Jeden z nielicznych już żyjących członków-założycieli, dziarski 80-letni staruszek, p. Wojciech Jędrzejowski opowiada ze wzruszeniem dzieje towarzystwa z ówczesnych czasów.

— Mieliśmy wówczas taki strój przepisowy: słomkowy kapelusz, koszulka w paski niebiesko-czerwone i niebieska marynarka. Przystrojeni w tę „galę", wybraliśmy się w piętnaście łodzi do Modlina, gdzie bawił właśnie car Aleksander. Zainteresował się naszą defiladą i koniec końców, dzięki naturalnie i poparciu z innych stron a zwłaszcza mającemu rozległe stosunki w Petersburgu drowi Henrykowi Stankiewiczowi, naszemu pierwszemu prezesowi, car własnoręcznie podpisał legalizację.

— Ho, ho, mieli moskaluszki dobrego nosa — ciągnie z humorem p.



Jeden z pierwszych członków W. T. W. p. Wojciech Jędrzejowski, pozostał w dalszym ciągu czynnym wioślarzem.

Jędrzejowski — że nie bardzo nam dowierzali, jakobyśmy mieli na celu jedynie krzepienie mięśni przez sport wodny. Krzepiliśmy bowiem przede wszystkiem ducha w tych ciężkich czasach, a W. T. W. było prawdziwą ostoją polskości!

Kronika Towarzystwa z owych czasów to chlubna karta w jego dziejach. Tu się przecież narodził pierwszy zawiązek organizacji Sokoła, tu zakładane były koła Polskiej Macierzy Szkolnej, tu obradowano nad pierwszymi w Warszawie instytucjami kulturalnemi. W roku 1905 W. T. W. odegrało ważną rolę w organizowaniu narodowych pochodów a podczas inwazji bolszewickiej w 1920 r. Wutewiacy stanęli wszyscy pod bronią, tworząc oddział „obrony mostów".

W życiu towarzyskiem ówczesnej Warszawy grało W. T. W. pierwsze skrzypce. Regaty, zabawy i reprezentacyjne bale cieszyły się ogromnem powodzeniem a płeć piękna dobijała się o względy dziarskich wioślarzy. Członkowie tworzyli jedną wielką rodzinę, żenili się przeważnie między sobą, zczasem dzieci powiększały szeregi członków a nierzadko się dzisiaj zdarza, że i trzy pokolenia wyruszają Wisełką obok siebie. Gdy tego lata urządziło W. T. W. zjazd seniorów do „Osiedla", przystani wycieczkowej na 9-tym klm. od Warszawy, przybyło tych jubilatów, należących ponad 25 lat do towarzystwa, przeszło sześćdziesięciu. Największą sensację wywołał wspomniany wyżej p. Wojciech Jędrzejowski, który tę przestrzeń i to w dodatku pod wodę, odbył sam na hamburce.

Pierwszą siedzibą Towarzystwa był mały pawilon, stojący wprost na Wiśle, na krypie. Obecnie od siedmiu lat rozporządza Towarzystwo pięknym i okazałym budynkiem, stanowiącym prawdziwą ozdobę brzegów wiślanych, pozatem posiada lokal zimowy przy ul. Pierackiego z salą balową i pokojami klubowymi. Zdobią go portrety prezesów, między innymi hr. Ksawerego Branickiego, który tę godność dzierżył przez 15 lat. Obecnym prezesem jest Henryk Kułakowski, prezes Solwayu, wiceprezesem rejent Hetlinger a nad przystanią czuwa naczelnik Henryk Klein, stary „wilk wiślany". Takich „wilków" jest pośród członków spora ilość.

Jeśli chodzi o bogactwo sprzętu wioślarskiego, to W. T. W. zalicza się do najzasobniejszych w Polsce. Posiada własne warsztaty, w których wykonywane są wszelkie rodzaje łodzi, nie wyłączając precyzyjnych łodzi wyścigowych. Niewiele obecnie sprowadza się z zagranicy, natomiast co roku odbywa się uroczysty chrzest łodzi, własnego wyrobu. Gdy w piękny dzień letni zaroji się Wisła wioślarzami, coraz to migają na łodziach bandery W. T. W., niebieski krzyż na białem polu, z Syreną warszawską w jednym rogu.

W dalszym ciągu W. T. W. wykazuje wielką żywotność, skupiając w swem gronie prawdziwych miłośników sportu wodnego, wystawiając osady do wszystkich regat, od najskromniejszych międzyklubowych, jak również do regat o mistrzostwo Polski. Niejeden też zawodnik W. T. W. dostąpił zaszczytu reprezentowania Polski na igrzyskach olimpijskich.

Zofja Ordyńska.



Pierwszy prezes W. T. W. dr. Henryk Stankiewicz.

Na prawo: Czwórka W. T. W. która zdobyła mistrzostwo Polski na czwórkach bez sternika. Od lewej: Kobyliński, Borzuchowski, Ślązak i Braun.



Jubileusz konwiktu Chyrowskiego

Chyrów maleńkie miasteczko w Małopolsce środkowej, rzucone nad rzeką Strwiążem, obchodziło w ub. niedzielę uroczyste święto. W miasteczku tem pół wieku temu OO. Jezuici wybudowali olbrzymi konwikt, oraz gimnazjum, która to uczelnia obchodziła właśnie w ub. niedzielę nie byle jaki jubileusz, a mianowicie 50-lecie swego powstania. Tak miasteczko, jak i zakład w promieniach rdzawego jesiennego słońca przybrało odświętny wygląd, ażeby uczcić ten jubileusz, jak również i powitać dostojnych gości, b. wychowanków, którzy z odległych stron Polski zjechali do dawnej uczelni w liczbie około 500. Od ciemnych ubrań i fraków b. chyrowiaków odbijały oficerskie mundury, a nawet purpury biskupów. Na uroczystości jubileuszowe przybyli m. in. b. wychowankowie, jak ks. biskup O'Rourke z Gdańska, ks. biskup dr. Tomczak z Łodzi i ks. biskup Barda z Przemyśla, oraz minister skarbu inż. Kwiatkowski, dr. Świeżawski, b. szef kancelarji Prezydenta R. P. płk. dr. Zaremba, prof. Rostafiński i wiele innych wybitnych osobistości, jak kurator lwowski Gadomski, prezes Izby skarbowej Greger, nacz. Kwaśniewski i inni. Po Mszy św. pontyfikalnej i defiladzie b. chyrowiacy udali się na posiedzenie, na którem wygłoszono okolicznościowe przemówienia, a następnie b. chyrowiacy zasiedli do wspólnych stołów w konwiktowej jadalni. Sale zakładu odżyły na nowo gwarem i przy brzęku szklanic wspominano sobie dawne młodzieńcze lata szkolne, tej jedynej może uczelni w Polsce, w której — pomimo kordonów zaborczych — na jednej ławie szkolnej siedziała młodzież wszystkich dzielnic. Jubileusz chyrowski wywarł niezapomniane wrażenie na uczestnikach zjazdu.



Konwikt OO. Jezuitów w Chyrowie. — Kościół Zakładu. Fot. „As".



Na lewo: Wielu wychowanków Zakładu Chyrowskiego zajęło w literaturze i sztuce wybitne stanowiska. Od lewej widzimy poczytnego autora Antoniego Marczyńskiego, znanego podróżnika, ks. Konopkę, wybitnego karykaturzystę, Antoniego Wasilewskiego, oraz Jerzego Tepę, autora „Fräulein Doktor". Fot. „As".

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Wreszcie coś oryginalnego: nowa serja znaczków węgierskich jest bezwątpienia, niecodziennym zjawiskiem w świecie filatelistycznym i nawet „nie-zbieracze" widząc reprodukcje, muszą przyznać, że znaczki posiadają wartość artystyczną.

Serja składa się z pięciu sztuk: za 10 filler zielona, 16 f. lila, 20 f. karminowa, 23 f. brązowa i 40 f. (taki sam rysunek, jak na 10 f.) niebieska. Są to może najlepiej dotąd wydrukowane znaczki systemem heliograwiury nie tak „cukierkowo" jak włoskie i znacznie bardziej realistyczne. Ciekawe, że brak „klasycznej" ramki, zamykającej obraz, zupełnie nie wpływa ujemnie, przeciwnie — umiejętne stonowanie tła robi bardzo przyjemne wrażenie.



Serja znaczków węgierskich, która się ostatnio ukazała.

250-lecie oswobodzenia Budapesztu z pod panowania Turków przez Karola Lotaryńskiego, to rzeczywiście godna upamiętnienia rocznica! Także znaczki te nie należą do liczby wydawanych poprostu dla wydobycia ostatniego grosza z kieszeni zbieracza, ale są regularną serją, którą każdy pragnie posiadać. Przypuszczalnie nakład jest dosyć duży i żadne dopłaty nie są pobierane do ceny nominalnej. (Egzemplarze reprodukowane ze zbioru p. Stanisława Kadłuczki).

Z okazji „Dnia Partji" (Reichsparteitag) wydała poczta niemiecka dwa okazyjne znaczki, tak, jak normalnie za 6 i 12 fenigów. Znaczek ten przedstawia ogromną swastykę i wznoszące się ku niej ręce, zareprodukujemy w następnym numerze.

Jak wiadomo, w myśl międzynarodowych umów pocztowych, zadecydowano kilkadziesiąt lat temu, że znaczki mają posiadać jednolite barwy: na kartkę — zielony, na list — czerwony, na list polecony — niebieski. U nas tymczasem zapomniano o tem, kiedy przygotowywano serję „krajobrazową". Dawniej opłata za list wynosiła 30 gr., ale obecnie dla znaczka 30-groszowego zatrzymano kolor karminowy, a dla 25-groszowego zostawiono zielony. Przypuszczamy, że po wyczerpaniu istniejącego nakładu, będzie się drukować te znaczki we właściwych barwach.

W. H.



dar NOCY

IRENA WIELGUSÓWNA

NOWELA

Trzy światła błyszczały co noc ponad zwartą masą parku.

Trzy jasne, szeroko rozpylone smugi wchłaniały w siebie mrok i bladą poświatą nakrywały wierzchołki drzew.

W dużym pokoju na pierwszem piętrze świeciły się lampy. Wisiały u sufitu, jak olbrzymie płonące kule i żarzyły się oślepiającym blaskiem.

Lord Alan tutaj spędzał swoje bezsenne godziny.

Pałac lorda Lennox, stojący na wzgórzu, do połowy swej wysokości zakryty był gęstą zasłoną starych drzew obszernego parku.

Przez cały dzień w białym pałacu cicho było zupełnie, jakby w nim nikt nie mieszkał. Dopiero o zmroku w dużym pokoju na pierwszem piętrze zapalały się lampy.

Dziwny to był pokój.

Dziwny był lord Alan, o którym mówiono „stary lord", choć nikt go tutaj nie znał i nikt nie wiedział, ile ma lat.

Pokój był duży i dziwny. Lord Alan całe swe życie miał poza sobą i ślady jego zamknął w ramach dziwnego pokoju. Co noc zaświecał w nim jasno płonące lampy i palił cygara.

Tylko tyle powiedzieć mógł lokaj John i tyle tylko wiedziano w okolicy.

Dziwny pokój nie miał właśnie żadnego stylu. Pełno w nim było przedmiotów nieokreślonej wartości, których obecność tutaj nie dała się wytłumaczyć żadnym konkretnym celem.

Przedewszystkiem jednak rzucały się w oczy trzy ciężkie szafy i trzy portrety, wiszące równo na wolnych odcinkach ścian, między oknami .Naprzeciw drzwi wejściowych stało lustro wysokie, sięgające sufitu, ujęte w wąskie, złocone ramy, w kącie zaś olbrzymie wysoko zaścielone łóżko, w którem stary lord zasypiał o świcie, kiedy był zmęczony. Wtedy, gdy pełne i jasne fragmenty odtwarzanego życia zaczynały rozpałać się na blade okruchy mglistych wspomnień.

Nikt nie wiedział, jak wyglądają długie, bezsenne godziny lorda Alana. Stary lokaj John, do późnej nocy słyszał szmery stłumione, podobne do skrzypienia otwieranych szaf, lub szeptem prowadzonej rozmowy. Lecz nie wchodził nigdy, jakkolwiek drzwi nie były zamknięte na klucz i chociaż wiedział o tem dobrze, że mógł wejść do pokoju i wyjść, zupełnie przez swego pana niespostrzeżony. Wstrzymywał go lęk dziwny i nieprzezwyciężony, taki sam, jaki przed dziesięciu laty odczuwała Diana.

Dziesięć lat temu w dziwnym pokoju nie było wysokiego, pod sufit sięgającego lustra, ani wysoko zasłanego łóżka. Na ścianie wisiały tylko dwa duże portrety, a obok stały dwie szafy. I choroba lorda Alana nie była wtedy jeszcze tak groźna.

Diana, trzecia żona starego lorda, była młoda i bardzo piękna. Kochała swego męża, choć wiedziała o tem dobrze, że lord pragnie tylko tego, aby mu dała syna — i dlatego tylko z nią się ożenił.

Diana kochała stary park i duży biały pałac. Kochała lorda Alana i wszystkie swoje wspaniałe suknie, które chętnie przymierzała przed wysokiem, w złocone rama ujętem lustrem. I mimo wszystko mogła być szczęśliwa.

Wiedziała o istnieniu dziwnego pokoju, lecz nie wchodziła tam nigdy, nienawidząc go podświadomie. Była młoda, niedoświadczona i nie wiedziała jeszcze o tem, że on właśnie zabiera jej serce męża. Lecz mimo to unikała dziwnego pokoju odkąd tylko przyjechała do białego pałacu.

Samotne godziny lorda Alana zaczynały się wtedy później i nie trwały jeszcze tak długo. I mogły być długo przez Dianę nie zauważone, gdyby nie przypadek.

Lokaj John wręczył Dianie przesyłkę, którą właśnie przywieziono z poczty. Nie czekając na pomoc pokojowej, rozwinęła ją sama. Oczywiście była to suknia. Diana narzuciła ją szybko na siebie i stanęła przed lustrem. Ciężkie zwoje szafirowego aksamitu otuliły miękko jej postać.

Chwila zachwytu była mocna. Diana zapragnęła pokazać się mężowi — w bezkrytycznym entuzjaźmie, zapominając o tem, że lord Alan jest ostatnią osobą, która w podobnym wypadku mogłaby mieć cokolwiek do powiedzenia.

W ten sposób Diana znalazła się na pierwszem piętrze pod drzwiami dziwnego pokoju. Przez chwilę stała niezdecydowana i nadsłuchiwała. W pokoju było cicho. Diana lekko nacisnęła klamkę i weszła. Lampy płonęły jasno. Lord Alan stał nieruchomo, oparty o ścianę naprzeciw drzwi, z rękami założonemi na piersiach. Diana podeszła całkiem blisko i wtedy zobaczyła dopiero, że oczy jego były inne, niż zwykle. Zamglone i jakby nic nie widzące. Nie patrzył na nią i nie słyszał, że weszła.

Diana zastygła w przerażeniu i nie miała siły, aby odejść.

Nie rozumiała słów, które szeptał lord obcym, chrapliwym głosem — nie wiedziała, czego szukał w ciężkich skrzypiących szafach. Zimny, paraliżujący lęk przysłonił jej myśli. Nie pamiętała, jak długo trwało to wszystko.

Oprzytomniała wtedy dopiero, gdy Alan zaczął gasić lampy. Jedną po drugiej. Stał przy drzwiach i długą, białą ręką przyciskał czerwone i białe guziczki, które wydawały z siebie suchy, delikatny trzask. Diana zauważyła z ulgą, że ruchy jego są już opanowane i spokojne, jak zwykle. Cicho wyszedł z pokoju i powoli zaczął schodzić po schodach. Za nim ostrożnie wysunęła się Diana. W pewnej chwili lord odwrócił się nagle. Zatrzymała się bezradnie.

— Nie śpisz jeszcze? — zapytał zdziwiony.

— Szukam ciebie, Al, chciałam ci pokazać nową suknię, którą właśnie przysłano mi z magazynu.

Spojrzał na nią uważnie i z wysiłkiem. Chciał coś mówić, lecz zapewne nie znalazł słów.

— Blada jesteś — powiedział tylko. — Idź spać, dziecko — dokończył cicho i dziwnie miękko.

W ten sposób zaczęła się trwoga...

Od owej nocy Diana zaczęła żyć, jak w letargu, przez cały dzień nie myśląc o niczem, jak tylko o tem, co ma nastąpić wieczór.

Oczekiwała wieczora z pełną lęku i rozpaczy nadzieją, że może dzisiaj będzie inaczej.

Lecz trzy światła zapalały się co noc w dużym pokoju na pierwszem piętrze, co noc jasna, szeroko rozsnuta mgła okrywała korony parkowych drzew.

Nadszedł wreszcie dzień, po którym Diana obiecywała sobie tak wiele. Był to dzień jej urodzin. Biały pałac, spokojny dotąd i cichy,

zaroił się mnóstwem gości. Byli to znajomi i przyjaciele Alana.

Diana, otulona w szafirowe zwoje aksamitnej sukni, czuła się piękna i zupełnie szczęśliwa, patrząc na rozjaśnioną twarz męża, który niczem nie zdradzał niepokoju, jakkolwiek już zbliżała się noc.

Diana wierzyła, że po nocy tej musi nastąpić przemiana, jakkolwiek nie wiedziała dokładnie, na czem opiera swoje nadzieje. Może sądziła, że Alan, spędziwszy całą noc w towarzystwie przyjaciół, nie pójdzie już więcej do dziwnego pokoju. A może marzenia jej były jeszcze śmielsze. Może wyobrażała sobie, że w dniu swych urodzin, które po raz pierwszy święciła jako żona Alana,— ukaże mu się tak piękną, jak nigdy dotychczas, że Alan pokocha ją i zapomni o tamtem...

Czy stary lord byłby pokochał Dianę, gdyby przy nim pozostała? Nie wiadomo.

Lecz w ową noc, która stała się grobem wszystkich nadziei Diany, Alan porzucił towarzystwo przyjaciół, lecz nie uległ czarowi swej młodej żony.

Poszedł do dziwnego pokoju na długie, samotne godziny, nie wiedząc nic o tem, że oczy Diany śledziły go z rozpaczą i przerażeniem.

I nie zobaczył jej już nigdy więcej.

Gdy wrócił, nie zastał jej wśród gości. Nikt nie zauważył, kiedy wyszła. Lord Alan nigdy nie dowiedział się, w jaki sposób zniknęła jego żona.

Na dziedzińcu pałacowym stały duże, luksusowe auta, oczekujące właścicieli. Lecz żaden z zaspanych szoferów nie chciał się przyznać do współudziału w ucieczce pani Lennox. Argumenty, których użyła, musiały być bardzo przekonywujące.

W sypialni Diany szafirowa suknia niedbale rzucona na dywan, wyraźnie świadczyła o pośpiechu, w jakim dokonywała się ucieczka. A na szafce nocnej kilka francuskich, nerwowo skreślonych słów:

„Boję się Ciebie — Al — i Twoich strasznych, samotnych nocy. Nie mogę żyć dłużej przy Tobie. Nie wrócę nigdy".

Stary lord przeczytał pozostawione mu słowa i zrozumiał tylko tyle, że Diana odeszła. Porzuciła go w sposób nierównie okrutniejszy, — niż dwie poprzednie żony — które umarły. Gdyż odeszła samowolnie.

Lord Alan poczuł, że odejście Diany sprawiło mu ból. Nowy i dziwnie ostry. Podniósł porzuconą suknię i patrzył na nią długo i uważnie. Jakby ją widział po raz pierwszy.

W ten sposób spełniło się to, co było najskrytszem marzeniem Diany. Alan zapomniał o tamtem. Pokochał ją wtedy, gdy po raz pierwszy jako jego żona święciła swe urodziny. Wtedy, gdy od niego odeszła.

Od tego czasu minęło lat dziesięć. Lord Alan postarzał się bardzo i prawie nie opuszczał już dziwnego pokoju.

Portret Diany wisiał między oknami, trzecia szafa zawierała jej wspaniałe suknie, w których kiedyś była tak piękna — a naprzeciw drzwi stało wysokie, złoconą ramą obrzeżone lustro.

Bezsenne godziny starego lorda z roku na rok stawały się coraz dłuższe — wreszcie zaczęły się przeciągać do białego świtu.

Lokaj John co noc słyszał przez drzwi szmery i tajemne rozmowy, lecz dotąd nie mógł się do nich przyzwyczaić i słuchać ich bez lęku.

A lord zapomniał o wszystkiem, co było przed Dianą. Nie wierzył w to, że już nigdy do niego nie wróci. Więc układał słowa, któremi ją powita — słowa pełne miłości i nieopisanej tęsknoty. Wyobrażał sobie, że Diana powróci w nocy tak, jak w nocy odeszła. Więc zapalał wszystkie światła i czekał. Cierpliwie i z uporem, jakby nie licząc lat, które mijały.

— — — — — — — — —

Nad starym parkiem rozwarła się noc. Czarna i duszna. Cicha jeszcze, lecz już grożąca burzą.

Lord Alan czuł się źle. Gorzej niż zwykle. Cygaro nie smakowało mu zupełnie, więc odrzucił je krótkim, niecierpliwym ruchem. Stanął w szeroko otwartem oknie i patrzył.

Ciche, krwawo-czerwone błyskawice zapalały się co chwilę na niebie i gasły. Olbrzymie drzewa parkowych drzew stały jak widma. Ponure i ciche.

Lord Alan po raz pierwszy od lat dziesięciu poczuł rozterkę i zwątpienie. Czy Diana powróci? Czy nie nadaremno czeka na nią tak długo?

Głuchy grzmot zawarczał chrapliwie — gdzieś bardzo daleko. Tam, skąd właśnie nadchodziła burza.

Lord Alan czuł się coraz gorzej.

W pałacu było całkiem cicho. Służba spała.

Nie gasząc świateł wyszedł z pokoju. W zamku wejściowych drzwi tkwił klucz. Lord przekręcił go cicho i znalazł się na dziedzińcu. Garaż był otwarty. Wjazdowa brama zamykała się tylko na żelazną zasuwę. Stary lord poruszał się jak automat.

Wiatr zerwał się nagle i wcale nie było słychać, gdy warczał motor czarnej limuzyny.

W białym pałacu nie obudził się nikt. Lokaj John nie wiedział nic o niezwykłej wyprawie swego pana.

A stary lord, kurczowo zaciskając ręce na kierownicy, pędził prosto przed siebie. Mocne reflektory rzucały na szeroką drogę długie pasmo oślepiającego światła.

Burza szalała.

— — — — — — — — —

„Nie pójdę dalej — mówiła Mary — stojąc przed małą bramką pałacowego parku. — Będę stukać tak długo, dopóki ktoś nie usłyszy. Widzisz przecież, że w oknach świeci się jeszcze.

— Bądź rozsądna, mała — doradzał męski głos. — Wiesz dobrze, że przed północą muszę być w Weldey. Inaczej dyrektor gotów mnie zwolnić i znowu będę bez pracy. — Jestem przekonany, że właśnie jesteśmy na dobrej drodze.

— Nie — nie dam się namówić, Artie — opierała się Mary. — Noc ciemna — od godziny błądzimy napróżno. Przemokłam zupełnie. Wiesz, czem grozi mi przeziębienie. Stracę głos i wtedy nie pozostanie mi nic innego, jak tylko umierać z głodu. Jeżeli chcesz, idź sam. Ty jesteś winien wszystkiemu. Nie należało, nie znając okolicy, wybierać się tak daleko na spacer.

— Może ktoś usłyszy wreszcie — niecierpliwiła się Mary — stukając z całej siły.

— O! widzisz! — dzwonek jest — ucieszyła się nagle — wcale go dotąd nie zauważyłam. Teraz napewno przyjdzie ktoś otworzyć. Możesz odejść spokojnie, Artie. Ja zostaję.

— Więc zostań, jeżeli chcesz koniecznie. Ja muszę iść. Do widzenia, Mary, — powiedział odchodząc, lecz słowa jego ugrzęzły w gęstym, szumiącym deszczu.

John obudził się na głos dzwonka. Podszedł ku oknu i spojrzał w stronę parku. Deszcz lał strumieniami i spływał po wierzchołkach drzew, które były jasne, jak zawsze wtedy, gdy w dziwnym pokoju płonęły lampy. Więc lord był u siebie i czuwał.

John narzucił na siebie szeroki płaszcz, głowę nakrył kapturem i cicho dzwoniąc kluczami poszedł otworzyć parkową bramkę, zastanawiając się po drodze, kim może być spóźniony gość.

Zdziwienie jego nie miało granic, gdy ujrzał kobietę.

— Szuka pani pomocy? — zapytał grzecznie. — Czy stało się może co złego?

— Szłam właśnie do Weldey — kłamała Mary bez namysłu — po lekarstwa dla siostry, która zachorowała nagle. Zerwała się burza. Zbłądziłam — nie mogę odnaleźć drogi. Chciałabym zaczekać chwilę, aż deszcz przestanie padać — i gdyby to było możliwe przebrać się w coś suchego.

Lokaj John zakłopotany był bardzo. Po szerokich, miękkim dywanem wyścielonych schodach, prowadził dziwnego gościa, ociekającego wodą. Powiódł go na pierwsze piętro do pokoju lorda, w zakłopotaniu swojem nie myśląc o tem, dlaczego to robi. Chwilę słuchał pod drzwiami, lecz w pokoju było cicho. Zastukał raz i drugi, lecz nie odezwał się nikt. Ostrożnie nacisnął klamkę i wszedł. Za nim jak cień wsunęła się Mary. — Lampy świeciły się jasno, lecz w pokoju nie było nikogo.

Lokaj John nocy tej po raz pierwszy w życiu, stracił głowę. Lord Alan znikł niewiadomo kiedy i w jaki sposób. Trudno było to pojąć.

W dziwnym pokoju Mary pozostała sama. Długą chwilę stała nieruchomo, nie wiedząc, co z sobą zrobić. Duże krople wody sączyły się z jej sukni i szeroką kałużą płynęły po posadzce.

A lokaj John szukał pana.

Czas dłużył się, a w dużym pokoju na pierwszem piętrze nie zjawiał się nikt. Mary zaczynała się nudzić. Obejrzała już wszystko, co ją zaciekawiało i teraz właśnie stała przed dużą, szeroką szafą, której drzwi były lekko uchylone. Pokusa okazała się silna. Mary otwarła szafę i na chwilę zamarła w zachwycie. Bo przed nią wisiały suknie, jakich nie widziała nigdy w życiu. Wspaniałe, drogie suknie Diany, których nie potrafił zniszczyć czas.

W tej chwili Mary poczuła przykre, przenikliwe zimno i uprzytomniła sobie z przerażeniem, czem grozi jej przeziębienie.

Nie myśląc wiele, rozebrała się szybko i rękę wyciągnęła po jedną z wiszących sukien. Wzięła tę, która była najbliżej.

Miękki, szafirowy aksamit otulił ją ciepło i miłe.

Stanęła przed wysokiem lustrem i nie poznała samej siebie.

Kapryśny los był dziwnie łaskawy tej nocy. Lord Alan nie wszedł do pokoju ani o minutę za wcześnie. Mała Mary w aksamitnej sukni stała już przed lustrem i usiłowała swe jasne włosy zaczesać tak, jak to właśnie widziała u pięknej pani, której portret wisiał w pokoju.

Stary lord ukląkł, rękami oplótł kolana dziewczyny, twarz do nich przytulił i mówił słowa, które co noc powtarzał od lat dziesięciu.

— Wróciłaś, Diano i jesteś ze mną nareszcie. Pokochałem cię, kiedy odeszłaś. Żyłem myślą o tobie i wielką za tobą tęsknotą.

— Wiedziałem, że przyjdziesz. Że ześle mi cię noc, tak, jak noc mi ciebie zabrała.

Mary nie wiedziała, co sądzić o tem wszystkiem. Nie wiedziała, kim jest siwy pan, i kogo oczekiwał z tęsknotą.

Lecz czuła dokładnie, że wyjaśnienie pomyłki przedewszystkiem dla niej będzie bardzo przykre. Pomyślała o Artie'm, który zarabia tak mało i dzisiaj napewno nie zdążył w porę. Stary właściciel nocnej kawiarni, gotów go zwolnić.

Przypomniała sobie swój ciemny — wilgotny pokoik i grubą panią, która bezskutecznie i coraz natarczywiej upomina się o pieniądze. Oczywiście — cóż ją to może obchodzić, że Mary już trzy miesiące nadaremnie szuka pracy.

Tak—nie ma poco spieszyć się do Weldey.

— Wróciłaś do mnie, Diano i już na zawsze zostaniesz — szepce stary lord w upojeniu.

— Zostanę — mówi Mary, patrząc na jasne kule płonących lamp. — Jesteś ze mną, kochana i nie odejdziesz już nigdy.

— Nigdy — powtarza Mary, jak echo.

— — — — — — — — —

Trzy światła w oknach dziwnego pokoju zgasły tej nocy wcześniej, niż zwykle.

W starym parku jeszcze czas jakiś szumiał deszcz i wiatr wśród liści szeleścił. Sennie i cicho. A potem wszystko umilkło.

Czarny łan nieba zwolna wchłaniał w siebie światło zbliżającego się dnia.

Wreszcie zapłonął świt.

Tak skończyła się noc, która w swych czarnych, deszczem ociekających dłoniach przyniosła niezwykły dar.



czas jej głowa uzbrojona w silne szczęki oraz „maskę" — specjalny narząd chwytny, zasłaniający spodnią część głowy. Niewinnie wyglądająca maska w czasie spoczynku, zostaje nagle wyrzucona, gdy larwa spostrzeże zbliżającą się zdobycz. W jednej chwili rozwierają się znajdujące na jej końcu, zamknięte dotychczas kleszcze, które przytrzymują łup i zbliżają go do szczęk. Ciało ofiary zostaje rozszarpane bezlitośnie. Tak

Na lewo: Ostre szczypce żółtobrzeżka ujmują w śmiertelnym uścisku swą ofiarę.

Czai się wśród roślin płaska i niepozorna, okrutna jednak płoszczyca, zwana także „wodnym skorpionem". Z zasadzki wystawia swe przednie odnóża, stanowiące jakgdyby mocne kleszcze, którymi chwyta nadpływającą zdobycz i przekłuwa jej ciało ostrym jak sztylet narządem pyszczkowym. Często ofiarą jej pada spokrewniona z nią łaziga, nazwana tak dla swych powolnych i niezgrabnych ruchów. Przed licznymi wrogami broni ją barwa ochronna i kształt ciała, przypominający zeschły patyczek.

WALKA O BYT W ŚWIECIE OWADÓW

Gdy w słoneczny dzień staniemy nad brzegiem stawu i wpatrzymy się uważnie w jego powierzchnię, możemy spostrzec ożywiony ruch. Oto długonogie nartniki pomykają szybko po zwierciadle wody, kręcą się małe chrząszczyki-krętaki, niby srebrzyste kulki tańczą po powierzchni pająki topiki, zanurzając się, to znowu wypływając na wierzch. Czasem zapluśnie rybka i tylko kręgi na wodzie zdradzą jej obecność lub ukaże się głowa żaby z wielkimi, nieruchomymi oczami. Niekiedy pod powierzchnię podpłynie traszka, aby zaczerpnąć powietrza. A przy brzegach leniwie poruszają się po wodnych roślinach ślimaki, niektóre z nich zdają się być martwe, tak długo trwają w bezruchu. W powietrzu raz po raz przelatują wielkie ważki lub lśniące błękitem i zielenią, o delikatnych skrzydłach świtezianki. Zda się radość i wesele panują tutaj wszechwładnie.

I nie przychodzi nam nawet na myśl, że w głębi wody tymczasem rozgrywa się dramat, którego ofiarą pada życie. Gdybyśmy mogli wniknąć naszym spojrzeniem w głąb wody, stalibyśmy się świadkami zbrodni, rozgrywających się przed naszymi oczyma. Jedno zwierzę pożera drugie, silniejsze pokonuje słabsze. Ustawiczna walka o byt i śmierć są udziałem mieszkańców tego na pozór cichego i spokojnego stawu.

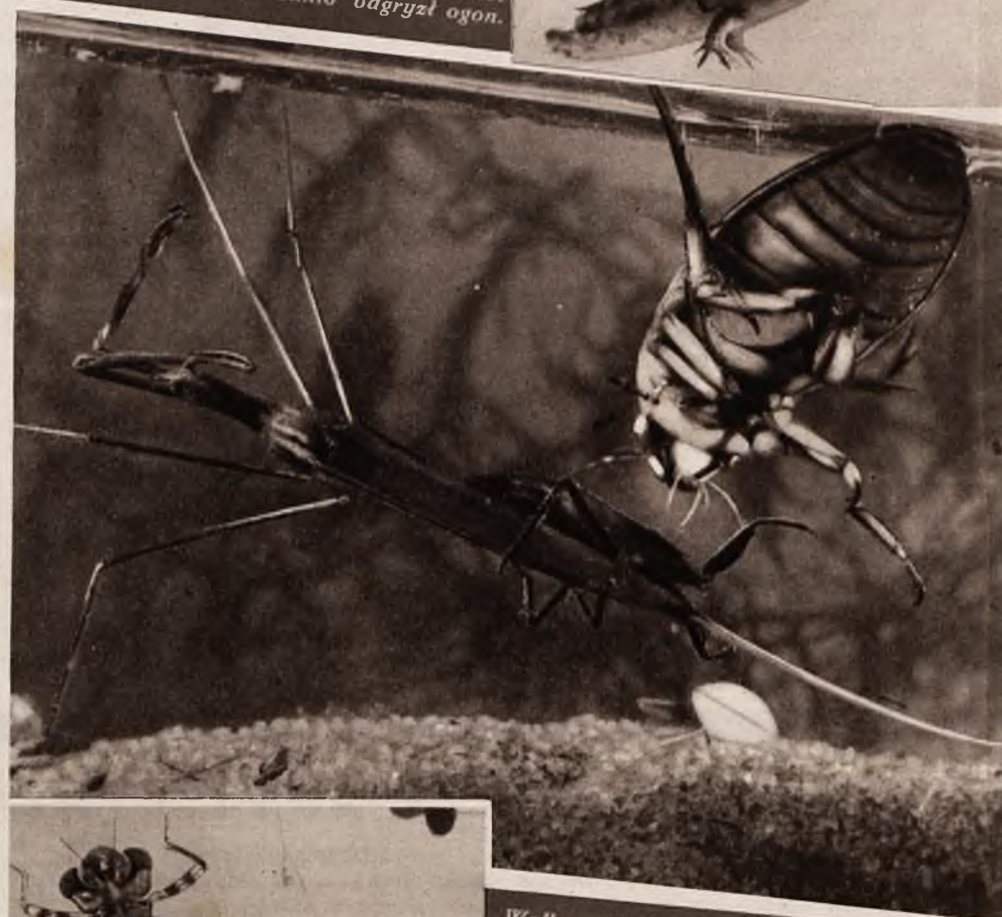
Oto duży czarny chrząszcz wodny z żółtymi tylko brzegami swych pokryw skrzydłowych — pływak żółtobrzeżek jako jeden z największych rozbójników, szerzy wokoło przestrach i spustoszenie. Pływa szybko, ustawicznie przenosząc się z miejsca na miejsce. Dwie tylne pary odnóży działają sprawnie jak wiosła, przednia zaś para szeroka i mocna, stanowi narzędzie służące do objęcia upatrzonej ofiary w śmiertelny uścisk. Wielkie oczy szukają łupu. Drapieżnik ten rzuca się na każde niemal żywe, wodne stworzenie, napada na ślimaki, kijanki, owady wodne oraz ich larwy, nie wyłączając traszek i drobnych rybek, przewyższających niejednokrotnie wielkością swego napastnika. Ofiary swe rozszarpuje silnymi szczękami, a następnie pożera. Nieraz napada otwarcie, często jednak walka jego jest podstępna, czatuje w ukryciu, aby w odpowiedniej chwili przystąpić do ataku. Poluje niemal bez wytchnienia a ilość ofiar jego, jest bardzo znaczna, tym więcej, że napada na nie nawet wtenczas, gdy jest syty.

Niemniej groźną i niebezpieczną, zagrażającą życiu wielu mieszkańców wodnych, jest larwa ważki. Brzydka i niezdarna, nie może poruszać się tak szybko, jak żółtobrzeżek, to też musi się uciekać do podstępu. Ukryta na dnie stawu pomiędzy roślinami, niekiedy nawet częściowo zagrzebana w mule, czeka na przepływającego ślimaka czy też larwę komara. Groźnie wygląda wten-

bardzo żarłoczne i krwiożercze są te larwy aż do ostatniego zrzucenia swej skóry. Potem leniwieją tracą apetyt, aż wreszcie wychodzą na brzeg, gdzie na łodygach wodnych roślin ulegają przeobrażeniu na doskonałe owady — piękne i rącze ważki.



Na prawo: Żółtobrzeżek przegryza grzbiet traszce, której poprzednio odgryzł ogon.



Walka żółtobrzeżka z łazigą, napadniętą poprzednio przez płoszczycę.



Groźnym nieprzyjacielem dla mieszkańców stawu jest larwa ważki.

Pod powierzchnią wody wre ustawiczna walka, często nierówna, zażarta i podstępna. Jedne zwierzęta giną, inne zwyciężają. Na chwilę zapanuje spokój, a potem znowu zmaganie się silniejszego ze słabszym. Na spokojnej zaś powierzchni wody wesołe pląsy owadów i pająków nie zdradzają niczc nieśmiertelnych zapasów w jej głębi.

Dr. Z. M.



NASZA ANKIETA

KOGO NAZYWAM 100%-towym mężczyzną?

HANKA SZELESTOWSKA
SPORTSMENKA

Nigdy nie robiłem jeszcze wywiadu królewskiego! Nie było też wśród sympatycznego grona pań, które wypowiadały się na temat naszej nowej ankiety osoby, noszącej tytuł królowej. I oto stało się! Odbywam wywiad z wybraną podczas tegorocznego sezonu w Juracie, „Królową Polskiego Morza" na rok 1936, panią Hanką Szelestowską.

Pani Hanka, jako żona naszego znanego Olimpijczyka z dwóch poprzednich olimpjad — Stefana Szelestowskiego, poświęca się również sportowi. Celuje zwłaszcza w gimnastyce. Małżonek pani Hanki jest obecnie kierownikiem zakładu gimnastyczno-sportowego w Warszawie, a pani Hanka, jest jego najbliższą pomocnicą. Jej młodą, zgrabną figurkę, jej wiośniany uśmiech znają dobrze wszyscy letnicy najwytworniejszej obecnie plaży naszego wybrzeża — Juraty. Pani Hanka prowadzi bowiem często w zastępstwie męża kursy gimnastyki na jurackiej plaży, bądź pełni funkcje instruktorki na lekcjach pływania. — W okresie letniego sezonu państwo Szelestowscy pracują poza Warszawą, w Juracie.

— Jakże „Jej Królewskiej Mości" służy jesień? — zaczynam wywiad.

— Dziękuję! Doskonale! — śmieje się pani Hanka. Ale niechże pan czemprędzej zapomni o tym tytule! Tytuł był dobry w czasie balu, na którym dostąpiłam owego „królewskiego" zaszczytu, ale teraz już się wszystko skończyło i wróciłam już do swoich codziennych zajęć.

— Spodziewam się, iż nie przemęcza się pani zbytnio...

— Tak, istotnie, wiele zajęcia nie mam. Nie posiadam jeszcze patentu na samodzielną instruktorkę gimnastyki i sportów, narazie więc tylko pomagam memu mężowi. Lubię jednak szalenie tę pracę sportową i oddaję się jej z zamiłowaniem.

— Jacyż panowie przeważnie zgłaszają się na lekcje gimnastyki? — zapytuję, chcąc doprowadzić rozmowę do zasadniczego tematu naszej ankiety. — Czy mężczyźni, których mogłaby pani określić jako stuprocentowych, czy też pozbawieni tych zalet?

Zdaje sobie sprawę, iż pani Hance trudno jest odpowiedzieć. Sam zastanawiam się, czy nie zadałem pytania zbyt kłopotliwego. Wszakże na plażach i salach gimnastycznych widuje się osoby z najwyższych sfer towarzyskich. Czy dyskrecja zawodowa pozwoli mej sympatycznej rozmówczyni poddać surowej krytyce wszystkich swoich sportowych uczni?

Pani Hanka zastanawia się chwilę, poczem wygłasza swoje sportowe „exposé", dotyczące stuprocentowych mężczyzn:

— Nie ulega dla mnie wątpliwości, iż stuprocentowy mężczyzna, aby zasłużyć sobie na to miano, musi znać sporty. I to nie tylko znać pobieżnie, ale je również czynnie uprawiać. Nie znaczy to, aby zaraz musiał zdobywać pierwsze miejsca na zawodach i złote medale. Zbyt forsowne „przesportowanie" odbiera mężczyźnie taksamo stuprocentowość, jak nieuprawianie sportów. Weźmy naprzykład siłaczy i bokserów. Ci ludzie częstokroć są tak wysportowani, iż zamiast mięśni mają żelazo. Wówczas deformuje im się poprostu ciało. Harmonijną linję budowy ciała ludzkiego psują wtedy nienormalne guzy nabrzmiałych mięśni. Więc krótko: wysportowanie w nieprzesadzonych granicach. Pozatem musi to być mężczyzna dzielny, stanowczy, nie powolny. W zachowaniu się musi zachować pewną swobodę. Stanowczość musi zwłaszcza zachować w małżeństwie. Mężczyzna „pod pantoflem" nie posiada nawet jednego procentu mężczyzny. To są moje zasady naczelne. Pozatem warunki dodatkowe, może już mniej ważne: stuprocentowiec nie może być blondynem ani...

— ...Łysym — kończę za panią Hanką — poczem oboje śmiejemy się głośno, spoglądając w stronę małżonka pani Hanki, który nie jest ani blodynem, ani łysym.

Zrozumieliśmy się...

Już nie pierwszy wywiad na temat naszej ankiety potwierdził zasadę, której hołdują niemal wszystkie kobiety: mężczyznę stuprocentowego określa się przedewszystkiem pod kątem widzenia własnego zawodu. A gdy się go określi, wówczas się okaże, że takim stuprocentowcem jest... przypadkowo ktoś, kogo całem sercem kochamy...

Rom.t.

WIELKI KONKURS »ASA« NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ

Nasz „Konkurs na najlepszą nowelę" miał być, według pierwszej zapowiedzi, zamknięty w dniu 1-go października b. r. Jak się jednak okazało, nie wszyscy uczestnicy Konkursu trzymali się tej daty, wskutek czego otrzymujemy coraz więcej zgłoszeń, zapowiadających przysłanie nowel po 1 października.

Pragnąc, by w konkursie mogły wziąć udział jak najszersze sfery „piszącego społeczeństwa".

przesuwamy termin jego zamknięcia na dzień 1-go listopada b. r.,

z tem, że jest to bezwzględnie ostateczny termin nadsyłania nowel zgodnie z dwukrotnie już przez nas podanemi warunkami.

By uniknąć nieporozumień, powtarzamy warunki raz jeszcze: Objętość noweli nie może przekraczać 250 wierszy pisma maszynowego, ani też nie może zejść poniżej minimum 100 wierszy takiego pisma. Przesyłając nowelę, należy bezwzględnie dołączyć w osobnej, zamkniętej kopercie nazwisko i adres; koperta zaś i nowela muszą być oznaczone tem samem godłem. Z pośród tematów należy wykluczyć wybitnie tragiczne, a natomiast starać się o wprowadzenie takich, kóre dotyczą naszego kraju we wszelkich jego życiowych przejawach.

Redakcja Magazynu „As" wyznaczyła następujące nagrody: I. — 200 zł., II. — 150 zł., III. — 100 zł.

REDAKCJA.



OSTATNI REIS IESIENNY

W BLASKU KOHINOORA



Gdy w jednym kącie Europy rozgrywa się krwawa wojna domowa, w innej jej części, w Anglji znów przygotowuje się wspaniałe widowisko koronacji królewskiej, mające raz jeszcze ukazać całemu światu potęgę i bogactwo Wielkiej Brytanji. Otwarcie mówiąc — czasy obecne nie bardzo nadają się do tego rodzaju uroczystości: za dużo jest piekących zagadnień. za dużo zmian w psychologji ludzkiej. Ale z drugiej strony trzeba się na to zgodzić, że przepych i bogactwo zewnętrzne najlepiej bodaj utrwalają w pamięci ogółu pewne historyczne zdarzenia, dlatego też nawet rządy nawskróś demokratyczne nie mogą i nie umieją obyć się bez tych zewnętrznych manifestacyj swojej siły. A cóż dopiero Anglja — kraj tradycji!

Ceremonjał koronacyjny układał się różnie, zależnie od kraju, w którym powstawał, chociaż wszędzie prawie wykazuje wspólne cechy. W czasach, kiedy lubiano posługiwać się symbolami, kiedy rozumiano je znacznie lepiej niż dzisiaj, każdy ruch, każda czynność wykonana podczas koronacji miała swoje głębsze znaczenie. Pozostały one do dziś dnia w tej samej nieraz formie, brak tylko odpowiedniego zrozumienia u ogółu. Posiadamy kilka „porządków" czyli formularzy koronacyjnych, a mianowicie teksty francuski, lombardzki, czeski, jak również polskie, zachowane w Gnieźnie, a sięgające czasów Przemysława II. Źródłem niejako wszystkich tych formuł, które dostosowano do historji danego kraju, jest zbiór przepisów, powstały w Rzymie za czasów Grzegorza Wielkiego, zwany „ordo Romanus". Manuskrypt ten, znajdujący się w watykańskiej biljotece sięga zapewne X-go wieku i należy do najcenniejszych zabytków. Jeżeli chodzi o Polskę to posiadamy również drugi formularz koronacyjny, który służył zapewne przy koronacji Władysława Jagiełły. Dopiero trzeci „porządek" polski obejmuje cechy oryginalne, a zachowany on jest w krakowskiej kapitule. Pochodzi on z pierwszego 30-lecia XV-go wieku, posiada dużo cech czeskich i rzymskich, niemniej jednak jest charakterystyczny dla naszych ówczesnych pojęć.

Aby zorjentować się w różnych właściwościach średniowiecznego ceremonjału koronacyjnego, przejdziemy pokrótce poszczególne fazy koronacji, jak je w Polsce praktykowano. Otóż cały ceremonjał możnaby podzielić na kilka faz, z których pierwsza polegała na procesji prymasa, biskupów i różnych dygnitarzy, udających się do zamku celem powitania króla i zaprowadzenia go następnie do katedry. Król oczekiwał procesji ubrany w strój koronacyjny, składający się z długiej szaty biskupiej, sandałów, alby, tuniki, mając na rękach ozdobne rękawice, a głowę przykrywając czapką. Do katedry prowadzili króla biskupi krakowski i poznański, lub włocławski, przed nim zaś kroczyli dwaj marszałkowie (od Unji Lubelskiej), za nim niesiono insygnia koronne, składające się z korony, berła i jabłka, oraz miecza i pierścienia. Koronę dźwigał pierwszy świecki dygnitarz, t. j. kasztelan krakowski, a berło i jabłko wojewodowie krakowski i poznański, miecz zaś wojewoda sandomierski. Od Unji Lubelskiej zaszła znowu zmiana, gdyż niesiono dwa miecze dzierżone przez miecznika wielkiego koronnego i wielkiego litewskiego.

Korona cesarska Indyj, ozdobiona słynnym brylantem „Kohinoorem".

Gdy król wszedł do katedry, zasiadał na małem krześle przed ołtarzem po stronie Ewangielji i rozpoczynała się druga część obrzędu. Polegała ona na tem, że arcybiskup gnieźnieński zwracał się do siedzącego króla, zadając mu kilka pytań, na które otrzymywał odpowiedź królewską. Pytania kończyły się przysięgą królewską, którą składał, klęcząc z odkrytą głową przed prymasem, siedzącym i trzymającym Ewangielję na kolanach. Oczywiście, że przysięga ta zmieniała się zależnie od warunków politycznych i przybywały coraz to nowe jej części składowe. Passus, mówiący, że obywatele Rzplitej zwolnieni są od posłuszeństwa wobec króla, jeśli on praw nie dotrzyma, był bodaj najbardziej charakterystyczny. Następnym aktem koronacyjnym było pomazanie monarchy przez arcybiskupa, na rękch, piersich i łopatkach. Jeżeli chodzi o miejsca, które podlegały pomazaniu, to zmieniały się one z biegiem czasu, w XVII-tym np. wieku pomazywano głowę, rękę po łokieć i barki poniżej karku. W tym też celu zdejmowano z króla oczywiście płaszcz i dalmatykę. To była niejako druga faza obrzędu koronacyjnego, trzecia zaś następowała wtedy, gdy po odprawieniu Mszy św. wręczano królowi miecz, naramiennicę i pierścień. Król, do-

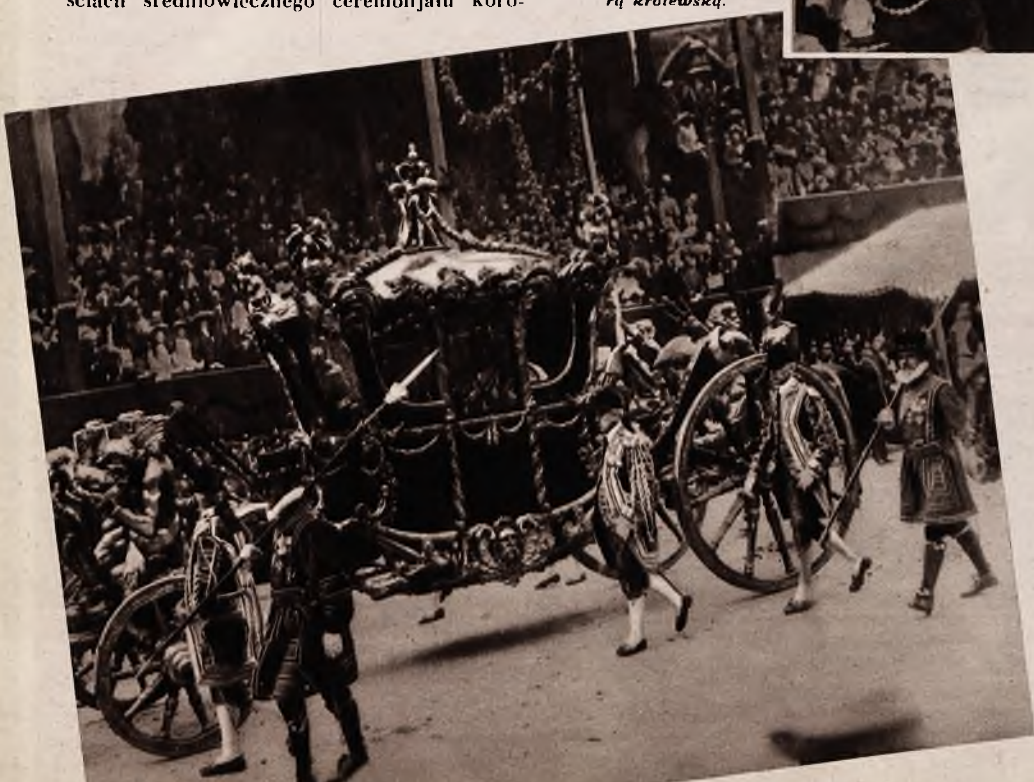


Katedra w Reims, gdzie koronowali się francuscy królowie.



Belgja nie zna uroczystości koronacyjnych, zastępuje je uroczysta przysięga króla wobec parlamentu i rządu: Leopold III. czytający przysięgę.

Poniżej: Fragment pochodu podczas koronacji królewskiej Jerzego V. w r. 1911; kareta z parą królewską.





Koronacja królewska, wg. rys. znajdującego się w Pontyfikale Ciołka.



Koronacja Augusta III. według plakiety z r. 1734.

bywszy miecza zakreślał nim krzyż trzykrotnie. Ten sam zwyczaj istniał do upadku monarchji austrjacko-węgierskiej w węgierskim ceremonjale koronacyjnym. Ostatni zaś etap ceremonjału polegał na tem, że arcybiskup gnieźnieński zdejmował z ołtarza koronę i przy współudziale dwóch biskupów wkładał ją na głowę króla, a następnie wręczał berło w prawą i jabłko w lewą rękę. Pocałunek pokoju dany przez arcybiskupa królowi oraz „Te Deum Laudamus" kończyły uroczystość. Bito z dział i dzwoniono we wszystkich kościołach, obecni wołali: „Vivat król!" a marszałkowie podnosoli laski. Oczywiście, że sama koronacja łączyła się w dalszym ciągu z licznemi uroczystościami w mieście, ucztami wydawanemi nietylko dla gości króla, ale również dla najszerszych warstw ludności, wkońcu uroczystem pasowaniem na rycerzy Złotej Ostrogi zasłużonych mieszczan stolicy.

W tych samych mniejwięcej ramach utrzymały się również ceremonjały koronacyjne w innych państwach, odbiegając oczywiście od naszego w pewnych punktach. Zwłaszcza kraje, o przeszłości feudalnej posiadają pewne charakterystyczne cechy tego ceremonjału. Przy koronacji np. niemieckiego cesarza sprawowały funkcje pewne rodziny dziedzicznie, a m. in. rodzina Dalbergów.

Jeżeli chodzi o miejsca koronacji, to jak wiadomo, był niem u nas Kraków, a dopiero od Stanisława Augusta, Warszawa, we Francji Reims, w Niemczech Akwizgran, w Anglji Londyn i t. d.

Jak dalece przygotowania do koronacji są rzeczą skomplikowaną, świadczy najlepiej fakt, że ostatnio powołano specjalną komisję w tym celu, a wchodzi do niej dziedziczny marszałek W. Brytanji ks. Norfolku, premjer Ramsay Mac Donald, Sir John Simon oraz arcybiskupi z Canterbury i Yorku. Obliczono, że około 3 miljony osób będzie przyglądało się wspaniałemu pochodowi, a hotele londyńskie już dzisiaj są wysprzedane co do... łazienki, gdyż będą musiały pomieścić przeszło sto tysięcy gości! Średniowieczny ceremonjał, tak zdawałoby się niezgodny z dzisiejszem tempem życia, da zatrudnienie 100.000 ludzi, a sama kolej zarobi przeszło 2 miljony funtów szterlingów, przemysł zaś spodziewa się zysków w kwocie 25 mil. funtów szterlingów.

Zobaczmy, jak przedstawiać się będzie koronacja Edwarda VIII!

Po opuszczeniu pałacu Buckingham w pozłocistej karecie, ciągnionej przez sześć białych koni uda się król do historycznej katedry westminsterskiej, w której od wieków odbywają się wszystkie historyczne uroczystości. Droga pochodu przebiegać będzie przez Constitutionhill, Piccadilly, Trafalgalsquare, oraz Whitehall. W pochodzie ukaże się niezliczona ilość wspaniałych karet, oddziałów wojska w strojach galowych, różnych dostojników, jadących konno i t. d. Na przedzie pochodu pojedzie 15 karet z gośćmi domu królewskiego, za któremi postępować będą konni trębacze, następnie znów 5 karet z rodziną królewską, a więc królową i księżniczkami, a po nich dopiero zjawi się kareta królewska, a za nią konno książęta Yorku, Gloucester i Kentu. — Wnętrze katedry przyozdobione będzie czerwonym i niebieskim aksamitem, a w pobliżu ołtarza wzniesiony będzie tron, obok którego stoi odwieczne krzesło koronacyjne angielskich królów. Z chwilą wejścia Edwarda VIII do katedry, młodzież szkolna, korzystając ze swego odwiecznego przywileju, wzniesie okrzyk „Long live King Edward". Następnie arcybiskup Canterbury oraz lord kanclerz przystąpią do formalności koronacyjnych, zwracając się do obecnych z zapytaniem, czy są skłonni złożyć swój hołd królowi Edwardowi VIII tak, jak oni sami chcą to uczynić. Nastąpi chóralna odpowiedź potwierdzająca, poczem odezwą się fanfary.



Fragment obrazu Davida, przedstawiającego koronację Napoleona I.

Poniżej: Wnętrze Opactwa Westminsterskiego z grobem Nieznanego Żołnierza.



Następną fazą uroczystości będzie złożenie przysięgi przez króla i przypasanie mu miecza koronacyjnego. Przyklęknąwszy, podpisze on przysięgę i ucałuje księgę, zawierającą formułkę. Edward VIII zasiądzie następnie na krześle koronacyjnem, a czterech kawalerów orderu Podwiązki skrzyżuje nad nim swoje szpady na znak ochrony przed wszelkiem niebezpieczeństwem. Teraz dopiero odbędzie się najważniejsza część uroczystości, a mianowicie namaszczenie w postaci krzyża na czole, na piersiach, oraz na dłoniach. Po błogosławieństwie wykonanem nad koroną królewską, włoży ją królowi arcyb. z Canterbury na głowę. Uroczystość zostanie zakończona odśpiewaniem hymnu państwowego „God save the King" i znów odezwą się fanfary, a armaty ustawione w Hyde Parku i w Towerze oddadzą przepisową ilość strzałów, a wszyscy biskupi i ważniejsi parowie złożą królowi hołd, który ucałuje ich w policzek.

Dopiero później nastąpi w Delhi koronacja na cesarza Indyj, koroną z słynnym „Kohinoorem", bezcennym djamentem.

Zmiany w życiu politycznem narodu, odbijały się zawsze najbardziej w przysiędze koronacyjnej, składanej przez króla. I tak u nas zaprzysiężenie każdorazowe „Pactów Conventów" zależało od ustosunkowania się narodu do króla. Również w innych krajach miało to miejsce, temwięcej, że aż do chwili wprowadzenia ustroju parlamentarnego, przysięga monarsza była nieomal jedynem zabezpieczeniem praw jego poddanych. — W niektórych krajach, cały ten wspaniały ceremonjał zastępuje uroczyste zebranie parlamentu, oraz uroczysta przysięga królewska, złożona na konstytucję. Najbardziej wspaniałą i uroczystą koronacją ostatnich czasów, oglądał w r. 1916 Budapeszt, gdy na tron wstąpił cesarz Karol i koronował się na króla Węgier. Uwzględniono wtedy wszystkie prastare tradycje węgierskie, a przedewszystkiem wjazd króla na białym koniu na historyczny pagórek stolicy, w pełnym stroju koronacyjnym i wykonanie przez niego tradycyjnego znaku mieczem w cztery strony świata. Po uroczystościach nastąpił wspaniały bankiet, an którym podawano przepisową ilość potraw. Niemniej uroczyście odbywały się te ceremonje w Hiszpanji i Portugalji.

Największą bodaj pompą odznaczały się koronacje cesarzy S. R. Imperii, jak również cesarzy Bizancjum. Z Konstantynopola przeszły niektóre szczegóły koronacji do jego spadkobierczyni — Moskwy, olśniewając przepychem.

Współczesna Anglja, biorąca pod uwagę wszystkie momenty życiowe, które mogą spowodować zmiany w ustroju i organizacji społeczeństwa, nie wyrzeka się jednak swoich starych zwyczai temwięcej, że kierując się praktycznością, umie je łączyć z zyskami w „rasowych" funtach szterlingach.

Jan Maleszewski.



„Król dżungli" wyszedł na polowanie

CZŁOWIEK I ZWIERZĘ...



W kole: Dostrzegł ofiarę i gotuje się do skoku...

Sala wielkiego kinoteatru zamarła w bezruchu... Śledząc rozognione twarze widzów, napróżno czekałbyś na moment, w którymby choć jedna powieka drgnęła ...A tysiąc oczu, utkwionych w srebrną płaszczyznę ekranu, wypatrywało końca straszliwej walki, którą toczył samotny człowiek z krwiożerczym „królem dżungli"...

★ ★ ★

Jeszcze chwilę przedtem podążał spokojny na czele wyprawy, z wiarą, że jak zawsze dotąd uniknie szczęśliwie nieoczekiwanego spotkania. Krajowcy — sami, jak zwinne i przebiegłe zwierzęta — przeszukali teren najbliższych polowań i oznaczyli miejsca dwóch legowisk, na które szedł właśnie atak myśliwskiej kolumny. Kilkanaście godzin uciążliwego marszu dzieliło ją od niebezpiecznej strefy, w której plan strategiczny doświadczonych strzelców przewidywał zastosowanie specjalnych środków ostrożności.

Tymczasem rozbili obóz w pobliżu wijącego się wśród leśnej gęstwiny strumienia. Jeden z nich zwabiony chłodem pobliskiej wody nieopatrznie oddala się od namiotów. Jego hełm korkowy, ukazujący się co chwilę w okienkach leśnego gmachu, znaczył drogę ostatniego marszu... Bo oto na wyniosłym brzegu, tuż nad miejscem, gdzie za chwilę pochyli się ku kryształowej toni strudzony myśliwy, wyrósł jak spod ziemi spiżowy posąg „króla dżungli"... Jego zielone, fosforyzujące oczy szukają ofiary, którą przedtem odkrył w pobliżu niedościgły węch... Jeszcze minuta — jeszcze sekunda i jakiś wydłużony cień przelatuje przez ekran. Olbrzymi tygrys uderzeniem potężnych łap powala myśliwego na ziemię. Rozpoczyna się walka na śmierć i życie...

Człowiek i zwierzę! Kto zwycięży? — Sala olbrzymiego kinoteatru zamarła w bezruchu... Na twarzach tysiąca widzów pojawił się wyraz grozy... Jeszcze tylko jedna sekunda, a myśliwy zginie, rozszarpany przez rozszalałe zwierzę... Wtem salwa kilku sztuceców budzi widzów z odrętwienia. Tygrys raniony ucieka w dżunglę, pozostawiając na zdeptanej trawie napół żywego przeciwnika...

L.

Poniżej od lewej: Za chwilę myśliwy zginie, rozszarpany przez atakujące go zwierzę... — Instynktownie zasłania twarz rękami... — I mdleje w momencie, gdy tygrys umyka, przestraszony strzałami towarzyszy wyprawy...

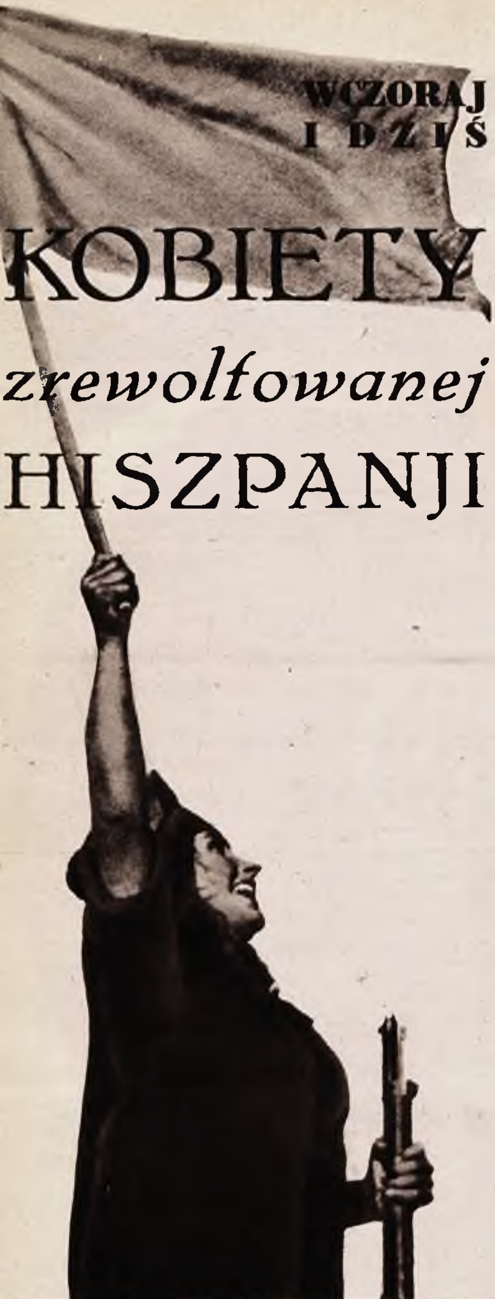






WCZORAJ I DZIŚ

KOBIETY *zrewolfowanej* HISZPANJI



Aby spojrzeć nieuprzedzonem okiem na kobiety zrewoltowanej Hiszpanji, należy bodaj na chwilę rzucić okiem wstecz, o kilka miesięcy, kiedy żyły normalnie wedle urobionych dla siebie stosunków społecznych.

Hiszpanka bez żadnego przygotowania zrobiła w ostatnich czasach olbrzymi skok w życiu swego narodu. Oto z warunków życia ośmnastego wieku przerzuciła się bezpośrednio w wir obowiązków i zajęć kobiety XX wieku; ta sama Donna Inez, która przedtem bez opieki duenny nie mogła ukazać się nietylko publicznie na ulicy, ale nawet w gronie najbliższych krewnych...

Nie obyło się to bez walki z tradycją, konserwowaną przez starsze pokolenie, ale odbyło się może prędzej niżeli w innych krajach. Możnaby powiedzieć, że poprostu z dnia na dzień, z pod czułej opieki rodziny, gdzie było zacisznie, ale surowo, przeszła młoda Hiszpanka w wir życia publicznego. I oto zapełniły się niemi uniwersytety i bibljoteki, boiska sportowe, a z niemi wszystkie niemal zawody, niepodzielnie dotąd przez mężczyzn piastowane.

Mogło się zawrócić w pięknych główkach! Przecież dotąd dzieliły życie pomiędzy obowiązki domowe i religijne. Uzyskana swoboda wydawała sę nieograniczoną. Można ją było chwytać pełnemi haustami razem z pachnącem powietrzem swego kraju. Donna Inez mogła dotąd marzyć o swym ukochanym. Mogła go widzieć przed ślubem zaledwie parę razy i to w gronie starszyzny rodzinnej. A oto liczni mężczyźni stanęli teraz nagle wokoło niej. Zamiast towarzystwa duenny czy starszej matrony ma młodych ludzi na każdym kroku. Kino, teatr, dancing, oszałamiające cocktaile w męskiem towarzystwie...

Niejednej śniła się zawrotna karjera filmowa. Do Hollywood niedaleko... Olśniewały Donnę Inez Greta Garbo i hiszpanizująca Marlena. Więc były i platynowe włosy i „wynaturzane" brwi...

Można naturalnie powiedzieć, że były to wyjątki. Zapewne. Podłoże charakteru kobiety hiszpańskiej było zawsze szlachetne, opromienione aureolą. Skok do życia nowoczesnego nie zawrócił jej mimo wszystko na tyle w głowie, aby zatraciła swą kobiecość, ten prawdziwy czar dobroci, poświęcenia, miłości.

Z zamknięcia pracy domowej weszła tedy w życie publiczne. Energicznie wybijały dobrze ubute nóżki rytm nowoczesnego życia, kierując swą panią wczesnym rankiem do zajęć zawodowych. Otwarły cię przed nią wszystkie. Zasiadły w parlamencie, jako posłanki, objęły funkcje stenografek w obradach sejmowych. Wybiły się na szerszą widownię jako zdolne adwokatki, lekarki, urzędniczki opieki społecznej, ministerstw i innych urzędów. Stały sę niezastąpione jako pracowniczki, na których można polegać z całem zaufaniem, inteligencją prześcigając kolegów tak na uniwersytetach jako zachłanne na wiedzę studentki, jakoteż w zawodach praktycznych. Z równą biegłością jak na maszynie do szycia pracowała dzielna Hiszpanka przy maszynie do pisania. Ale nietylko przy maszynie. Stanęły przecież także przy pracy na roli. W szkołach i na kursach rolniczych i hodowlanych odznaczały się niezwykłym zapałem do pracy. A pracy tej dość dostarczała jej ziemia ojczysta.

A tam na tle wsi, gdzie nie odrzuciła swego narodowego stroju, w którym każda z nich wyglądała jak obrazek jednego z mistrów pendzla, tam praca jej stała się szczególnie cenna i pożyteczna.

Jeżeli chodzi o przekonania polityczne i religijne, była Hiszpanka wierna tradycjom narodowym, nie zapominając nigdy i teraz, że celem jej życia jest przysporzenie krajo-



Hiszpański strój panny młodej łączy oryginalność z wielkim wdziękiem.



WCZORAJ: Dziewczęta madryckie lubią, jak wszystkie kobiety, ciekawe ploteczki...



DZIS: Milicjantki hiszpańskie, które nieraz odznaczyły się dziwnem okrucieństwem.

W kole: Bohaterka wojny domowej: Francesca Solano rozstrzelana przez „czerwonych"





Słynna rekordzistka w strzelaniu zdobyła niezliczone nagrody.

wi zdrowych obywateli. Wychodząc zamąż, pragnęła z całego serca dzieci. To sprawiało, że rozwody należały w Hiszpanji do wyjątków, zarówno jak małżeństwa z jednem dzieckiem. Nigdzie też może na świecie, tak jak w Hiszpanji nie zalegały ogrodów i placów publicznych młodsze i starsze dzieci, ze sfer nietylko ubogich, ale i zamożnych i najzamożniejszych.

— — — — — — — —

Ale to wszystko przeszłość. Przeszłość jakże niedaleka, a jak odległa i może niepowrotna, a przynajmniej nie tak prędka do odbudowania, skoro kraj cały pławi się we krwi, a kobiety stanęły po obu stronach walczących, ginąc na barykadach. Wzięły do rąk ze znanym sobie zapałem karabiny i sztandary. Czy trzeba było specjalnych przygotowań? A były i takie. Przecież Juanita de la Cruz z Granady zdobyła laury jako kobiecy torreador i szczyciła się ilością pokonanych na corridzie byków. Miała też Hiszpania mistrzynie w strzelaniu, we władaniu białą bronią i w innych nie-białogłowskich grach.

W zamęcie walk bratnich i walk uczuć zmaga się dziś życie na półwyspie Iberyjskim. Podaje prasa, że pewna para, zamierzając wziąć ślub tuż przed wybuchem rewolucji, zgłosiła się do urzędu stanu cywilnego, by przed ślubem kościelnym zadość uczynić literze prawa. Wybuch rewolucji, zniszczenie i zamknięcie kościołów, uniemożliwiły dokonanie drugiej części aktu zaślubin. I cóż? Oto młodzi ci ludzie, których prawnie ślub cywilny obowiązuje, uważają się nadal za narzeczonych i zachowują celibat.

Tak czyni setki i tysiące małżeństw. Nietylko kobiety ze sfer kulturalnych, ale nawet komunizujące kobiety z ludu, odmawiają masowo zawierania ślubów cywilnych! Wyklinany katolicyzm, zapadł głębiej w dusze aniżeli one same, czy przywódcy czerwonej armji przypuszczają. Statystyka małżeństw spadła do zera.

Tem zaciętszą staje się wojna domowa w Hiszpanji. A giną zarówno mężczyźni i kobiety, zarówno dokazując cudów waleczności i bezgranicznego bohaterstwa. Tak zginęła w obronie wolności Francesca Solano, pojmana przez czerwonych milicjantów i przez nich rozstrzelana.

Jedne walczą na frontach, drugie pozostały w domach i cierpią wszelkie konsekwencje wojny domowej. Gdy wojska rządu czerwonego zdobyły Pozoblanco i rozpoczęły swym barbarzyńskim zwyczajem rozstrzeliwać pojmanych mężczyzn, zebrały się wszystkie mieszkanki tej miejscowości w błagalnym pochodzi, by przebłagać czerwonych katów...



Hiszpanka w narodowym stroju z XVIII w

Jedną z „czerwonych" przedstawicielek Hiszpanji widział niedawno Paryż. Przybyła z delegacją rządu madryckiego deputowana z Oviedo, pani Ibaruri. Jest to znana z rewolucyjnych wystąpień w parlamencie „La Passionaria". I o niej, jak wogóle o kobiecie hiszpańskiej, mówi dziś cały świat, nie mogąc wyjść z podziwu nad jej metamorfozą, której charakter tak dalece zmienił się w ogniu bratobójczej walki.

Oko w oko stanęły najszczytniejsze i najniższe cechy charakteru kobiecego. Które z nich zwyciężą, okaże przyszłość!

J. H.

„KOLJA WOLNOŚCI"

Niezliczona ilość klejnotów posiada mniej lub więcej ciekawe legendy lub faktyczne dzieje, przywiązane trwale do ich egzystencji i zwiększające naturalnie ich cenę. Polskich okazów tego rodzaju pojawia się na rynkach zagranicznych niewiele, a już tem rzadziej czyta się o nich na łamach pism. Tem milej zdziwieni dowiadujemy się o ujawnionej obecnie w Paryżu wspaniałej kolji szmaragdowej z kolczykami, której dzieje wiążą się z nazwiskiem Tadeusza Kościuszki i nieznanej polskiej hrabiny.

Legenda przywiązana do tych klejnotów opowiada, że Kościuszko, bawiąc na dworze Ludwika XVI, pozyskał wiele serc niewieścich, rzewnie wspominających go po wyjeździe do Ameryki, dokąd pospieszył, aby wziąć udział w walkach o niepodległość. Paryż interesował się żywo przebiegiem wojny amerykańskiej i losami dwóch jej bohaterów Kościuszki i La Fayetta. Kiedy w r. 1777 przyszła wiadomość o wzięciu Filadelfji, znajdująca się na balu maskowym pewna polska hrabina, szczególnie zatroskana o los Tadeusza Kościuszki, udała się wprost do ambasadora Franklina, aby uzyskać wiadomości. Pojawienie się zamaskowanej damy, która przybyła poszóstną kolasą, było wielką niespodzianką, która jeszcze bardziej stała się sensacyjną, kiedy dama po otrzymaniu upewnienia, że polskiemu bohaterowi nic nie grozi, zdjęła wspaniałą kolję i kolczyki szmaragdowe, oprawne w brylanty i złożyła na rzecz walki o wolność Ameryki.

Kolja składała się z trzynastu szmaragdów, szlifowanych w kwadrat i z takiejże liczby szmaragdów, szlifowanych owalnie. Dama oświadczyła Franklinowi, że każdy z klejnotów daje na uzyskanie jednej kolonji dla Stanów Zjednoczonych, prosząc o ich przyjęcie w imię wolności.

Pod tą też nazwą „Kolji Wolności" złożona została przez Franklina do banku. Burza rewolucji francuskiej zatarła ślady „Kolji Wolności". Wypłynęła dopiero w r. 1850 w jednym z lombardów paryskich, poczem znów słuch o niej zaginął. Obecnie ukazała się znowu i wzbudza podziw artystyczną robotą wykonania. Szmaragdy w otokach brylantowych jarzą się zielonemi błyskami. Jest ich 3 razy po trzynaście w trzech wielkościach, z których każda osiąga ku przodowi coraz większe wymiary. Otoczone brylantami i wiązane motywami z brylantów, mieszają szmaragdy zielone błyski do ich światła. Ale nazwiska ofiarodawczyni nie przekazała piękna legenda „Kolji Wolności".



„Kolja wolności" składa się z 13 tu wielkich szmaragdów podłużnych, oraz 26-ciu mniejszych i większych szmaragdów czworokątnych, ujętych w ramy z brylantów. Obecnie bezcenne klejnoty znajdują się w zbiorach Van Cleef & Arpels w Paryżu.

CIEŃ „KRÓLA MECENASA".

Opowiada legenda, że małemu Stasiowi, gdy igrał w parku Wołczyńskiego dworu, wśród rumowisk lamusa korona królewska się przywidziała i że schylonej nad kołyską syna p. Konstancji z Czartoryskich Poniatowskiej, Nemezis dziejowa berło nad głową dziecięcia zakreśliła. Korota ta z mgieł legendy utkana i berło królewskie z amoretów i róż epoki Louis XVI. utkane było. A dopiero w lat 30 potem okazało się, że wolejby mieczem symbolicznym się stało,, niźli paletą malarza i dłutem artifeksa.

Chrobry i Batory winien był dnia onego na Woli królem powołan, lecz cóż, los kapryśny artystę osadził na tronie, który acz złocistym i purpurowym się zdawał, na spróchniałych podstawach był wznoszon.

— Mortus est rex, natus est mecenas — powiedziano wtedy na świecie, a Fryderyk nawet się naśmiewał, że Polska szkolnika sztuki na tronie osadziła.

Dziś wiemy dokładnie, jak to było i powtarzać nie potrzeba. Pękało przęsło po przęśle ongiś niewzruszonego gmachu Rzeczypospolitej, załamywały się stropy i sufity, a król na staludze Baciarellowskiej oparty, maestro swemu ukochanemu, tematy do plafonów łazienkowskich podawał.

I stało się to tragedją jego, a błogosławieństwem dla tych wszystkich pokoleń, które przez Komisję Edukacyjną i Szkołę Rycerską wychował. Zapożyczał się u swoich powoźników i lokai, Ryx na lichwę królowi pieniądze dawał, poto, by złote dukaty szły na zdobienie Zamku, Łazienek, szpitala Dz. Jezus i wielu domów użyteczności publicznej w Warszawie.

Tatarkiewicz w broszurze swojej o klasycyźmie Stanisławowskim szeroko o gmachach onych rozpisywać się będzie, że ten król Muzom całem sercem zaprzedany chciał, by Warszawa piękną się ostała.

Ale i nietylko Warszawa... nietylko.

Daleko za Białymstokiem, gdzie rządzi oligarchiczne królewię Branicki, daleko nawet za Nieświeżem, gdzie mruczy zawsze nieugłaskany Karol Stanisław „Panie Kochanku", na przedprożu ziem Witebskich i Mińszczyzny, leży Wilno, o którem także król serdecznie pamiętał.

Dawno już przebrzmiały echa świetności Wilna, które kwitło w epoce renesansu i baroku, zamek królewski w pustynną ruinę się rozsypywał, a nawet nad Koczergą i mo-



Ratusz wileński zbudowany jest w klasycznym stylu stanisławowskim.

kradłach bagiennych wzniesiona świątynia św. Stanisława, po ostatniej katastrofie runięcia wieży chyliła się ku upadkowi. Na lichych fundamentach wzniesione mury zarysowywały się, pękały i groziły zagładą, dzwonnica katedralna odchyliła się od pionu i co rusz to książę arcybiskup wileński z metropolitalnej szkatuły na dorywcze remonta grosza szczubrał.

A dalszy wygląd miasta, a siedziba Municipium? Niewielki gmach Ratusza, z którego plackami całemi tynki odpadały, a na rajcowe głowy przez pułap deszcze ciekły z chmurnego zawsze wileńskiego nieba. — Gdzieś tam nad Wisłą zakwitały pierwsze róże rococa, ale tutaj braci szlacheckiej nie skoro jeszcze było hajdawery i żupany na fraczki zamieniać, a pałace prywatne i publiczne ciągle jeszcze na wileński baroczek budowano.

Wtedy właśnie z zaścianka kowieńskiego Gucewicz w świat wychodzi, by razem ze Smuglewiczem od talentu swego, przez króla wyszukany, kształcić się sumptem szkatuły królewskiej w sztukach pięknych. — I z obu król mecenas będzie miał pociechę. Smuglewicz bardzo wdzięczne amorety pod okiem maestro Baciarellego malował wielkie płótna zdobił postaciami proroków, we Włoszech kunszt swój pogłębił, a Gucewicz da Wilnu wspaniałości niezapomniane — Bazylikę, Ratusz, pałac Kossakowskich i Werki.

Rzecz oczywista, że wielkopańskie fantazje króla kosztują drogo. Bóg jedyny raczy wiedzieć, skąd się grosza na to zdobywa, ale Najjaśniejszy chce, by Polska piękną się stała. Każdy rysunek przez Gucewicza opracowany, ekstrapocztą do Warszawy się posyła, gdzie król nie zwlekając, rysunek według własnego projektu i artystycznej fantazji kontroluje, szorstkości stylu, niewygładzonego jeszcze młodą ręką architekta, poprawia i na każdym rysunku i planie placet swoje daje, pięknym charakterem wypisane: Stanisław August Król.

W archiwach zarządu miasta Wilna znajdują się te cenne dokumenty, które ongiś może posłużą do rekonstrukcji jedynego z najwspanialszych gmachów Polski — Wileńskiego Ratusza, który po szlachtuzie rozbiorów był kolejno: Feldlazaretem Armji Napoleońskiej (w nim to stojąc po kolana w obciętych kończynach ludzkich lejbchirurg cesarski generał Larey rannych żołnierzy Wielkiej Armji amputował, w braku bandaży aktami miejskiemi rany bandażując), stajnią kozaków Płatowa, teatrem i ruiną.

Za zachętą królewską, stawiają pałac na Dominikańskiej Kossakowscy. Dziś mało podobnym do swej dawnej wspaniałości jest pałac ten, na strychu którego zdrajcę Kossakowskiego tłum powiesił, na froncie lokujące się sklepiki, urzędy wewnątrz i zaniedbanie nie przypominają niczem świetnej sadyby magnata, ale cenne ślady pozostały. Kapitele kolumn klasycznych, medaljony polskiego rococo i pałacowa konstrukcja frontonu, która nawet w ruinie pałac od ruderу odróżni. Uniwersytetowi wileńskiemu król aulę funduje i własny portret w medaljonie ku pamięci przyszłych oświeconych Polaków zawiesić każe. Bo wiedzy siedziba tak jak i wiedza... piękną być winna.

Chciał, by Polska piękną mu była od lasów Wileńszczyzny, aż po szczyty Wawelu. Może nie we właściwej chwili o różach myślano, gdy lasy płonęły. Ale on innym być nie potrafił, urodził się artystą.

— — — — — — — —

Gdy po hańbie Grodna, do Petersburga przejeżdżając, w Wilnie się zatrzyma ów Pomazaniec bez korony i w pałacu biskupim — na dni kilka kwaterę sobie obierze. Chory i złamany starzec, otulony w delję sobolową, zielonym jedwabiem krytą, w lektyce po mieście obnosić się kazał, by prac architektonicznych doglądać. Katedra otrzymała takąż kolumnę, jak i Ratusz, we wnękach postaci książąt i królów ustawiono, jak on był nakazał. Radosną bielą życia w chmurne wileńskie niebo spoglądały pomniki Stanisławowskiego klasycyzmu. I jakby jeszcze Polską władał uwagi czynił, projekty nakreślał i o pięknie miasta... już nie swojego, radził.

A z Petersburga w miesiące ostatnie swego skołatanego życia, do przyjaciela malarza Bacciarelliego tak pisze:

„Mio caro Marcello!

Nieustanną troską mego życia jest piecza nad pięknem gmachów publicznych Polski. Napisz mi pan, czy Gucewicz na dość staranie koło Wilna się krząta i jakie tam poprawki w domach poczyniono...

I niech Cię Bóg ma w swej opiece Przyjacielu. Stanislaus Augustus Rex".

— — — — — — — —

Cieszyć się nam dziś należy, że Katedrę Wileńską od ruiny uratowano. Zmurszałe pnie dębowe, które w iłowym gruncie podtrzymywać miały ten klasyk tak piękny, zastąpiono palami żelbetowemi, po wielu latach zaniedbania do świetności powraca Ratusz Wileński, którym zaopiekował się pilnie zarząd miasta w osobach jego architektów.

Pięknieje Wilno.

Ale gdy mówić będziemy o pięknie jego, o nieskazitelnym flamandzkim gotyku św. Anny, uroku wąskich, krętych zaułków i bogactwie kościoła Piotra i Pawła, nie wolno nam zapomnieć, że perłą wśród klejnotów północnej naszej stolicy jest Bazylika i Ratusz... dzieła Króla Mecenasa.

Feliks Dangel.

Tablica na grobie architekta Gucewicza, znajdującym się na cmentarzu kościoła św. Stefana w Wilnie.



Fronton pałacu Kossakowskich w Wilnie przy ulicy Dominikańskiej.



Na stronie obok:
W GODZINIE DUCHÓW...
Rynek w Kazimierzu nad Wisłą —



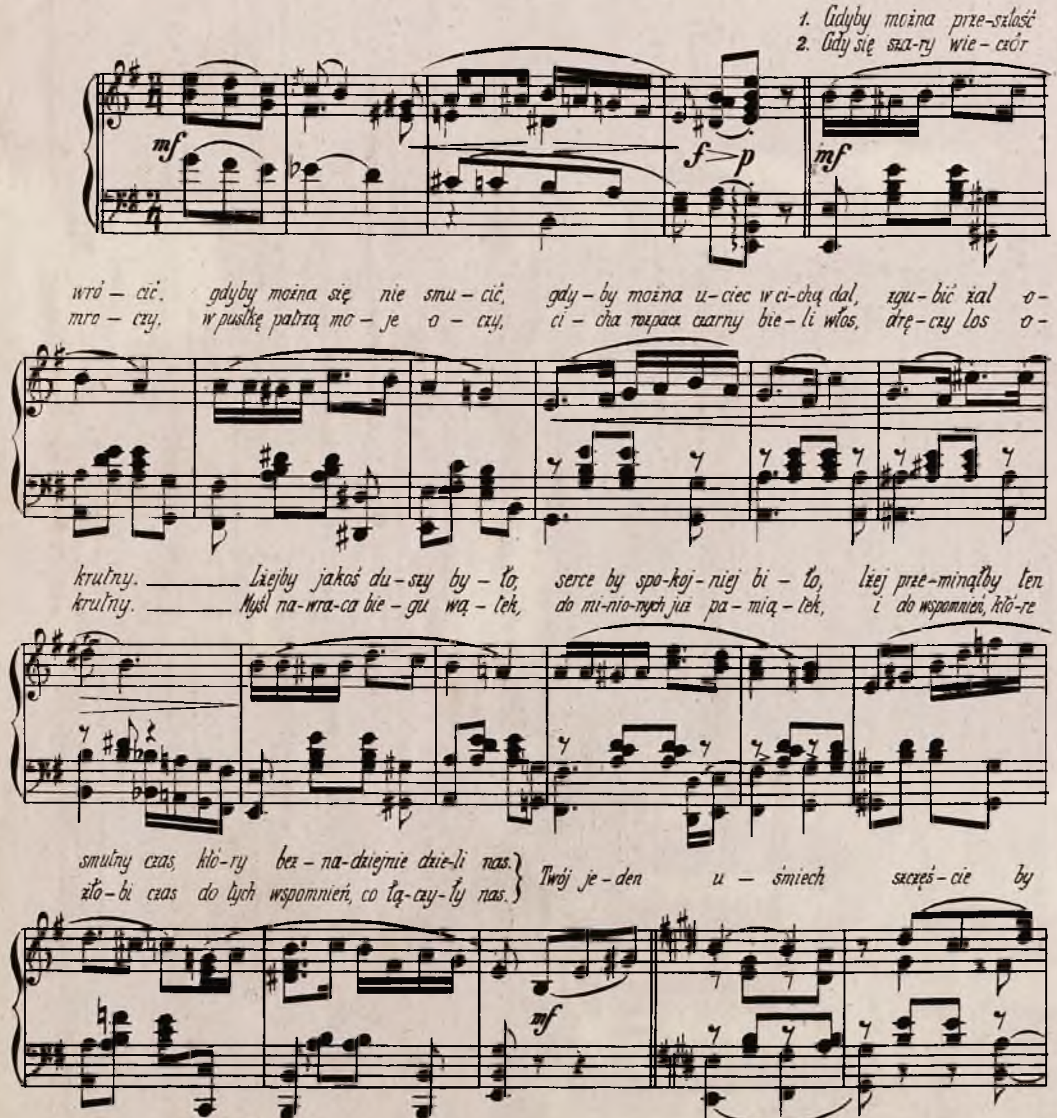
NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

Uśmiech

TANGO

Słowa:
LUDWIK JANICKI

Muzyka:
STANISŁAW WITCZYK







KAPITAN „FAI-TSI-LONGU”

ODCINEK 18.

Napisał H. WILD POWIEŚĆ **Tłum. JULJA RYLSKA**

— Czyż mogłaby pani nie pokochać mnie? Wybawiłem panią przecież. — Mógłbym był życie stracić przy tem dla pani...

— Nie mogę — wyrzekła nagle bezbarwnym głosem — nie jestem wolna...

Przyglądnął się jej, jakby nie rozumiał, co chce powiedzieć.

Ja również nie rozumiałem... Twarz Harcourta przybrała teraz wyraz zdumienia — nie przesadzam — powiedziałbym nawet strachu, i chrapliwie wyjąkał:

— Nie jest pani wolna? — Nie rozumiem... Przecież Mr Koo nie żyje... Nie znała pani nikogo — nie widywała nikogo w Swatow... Kogóż więc mogła pani pokochać?... To niemożliwe! — krzyknął nagle.

Spuściła głowę i poczęła mówić:

— Jestem związana słowem z kimś, kto kilkakrotnie był w domu Mr Koo... Niech pan mi przebaczy, jeśli sprawiam tem ból panu! Dałam słowo komuś, kto przyniósł mi wiadomość, że sposobność ucieczki nadarzyła się... Ten człowiek podjął się pilnować dla mnie przyjazdów i odjazdów okrętów. Obiecałam mu, że wyjdę za niego, jeśli dzięki jego pomocy zdołam uciec. Napisałam mu to... On mnie kocha... Przyjedzie za mną do Hong-Kong...

— Kocha go pani — wyszeptał zduszonym głosem Harcourt. — A mnie — mnie nie mogłaby pani pokochać?

Zacisnęła kurczowo złożone ręce i znowu odwróciła głowę.

— Dałam słowo — wyrzekła, ciszej już teraz.

Może pan sobie wyobrazić, z jakim niepokojem słuchałem tej rozmowy, czujny na każde jej słowo. Harcourt! Kochałem go bardziej niż kochałbym brata; pragnąłem dlań szczęścia najzupełniejszego! To co mówiła, godziło we mnie, tak samo jak w niego... Widzieć, jak wzgardziła nim dla innego! — Ale to, co powiem teraz, to jeszcze dziwniejszem wyda się panu: kiedy mówiła to, miałem wrażenie, że byłaby chciała powiedzieć mu całkiem inne słowa — że kocha jego, Harcourta...

— Proszę mi powiedzieć — powiedzieć mi kto to?! — zawołał, drżąc cały.

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Usłyszałem odpowiedź, której się spodziewałem:

— Pan Martigues z Swatow...

Powiedziała to cichym głosem — jakby niechętnie. A ja, ja miałem ochotę zawyć, słysząc te słowa! Martigues! Ten fenomen kretynizmu — ten „piękny chłopiec”, na miarę pokojówek — ta lala z gablotki fryzjerskiej! — I ona — ta kobieta młoda, piękna, inteligentna! Jakże mogłaby kochać go!

Zobaczyłem, jak Harcourt cofnął się o krok, zaciskając pięści. I wtedy... Wie pan, często zastanawiałem się później, czy w owej chwili — tak z jej strony jak z jego — padły te słowa właśnie, które mieli oboje na myśli? Bo zdaje mi się, że jednak przechylała się na jego stronę... Niepodobna, żeby nie oceniała go według jego miary — nie widziała, ile było szlachetności, dobroci i dumy w nim!

Ale jemu zdało się, że wszystko jest stracone. Gwałtowność wzięła w nim górę. Odmalowałem panu dość dokładnie jego charakter — może pan zdać sobie sprawę, w jakim był wówczas stanie! Gniew i rozpacz poprostu odebrały mu przytomność. Począł mówić szybko, urywanie:

— Tak?! —Więc kocha pani tego kretyna — tego Martigues! — Tę lalę! — Ta gęba aż się prosi, żeby ją postawić między dwoma flakonami kosmetyku na porost włosów, w gablocie golarza! I to — to paskustwo — to pani ukochany! — Tak więc oceniają ludzi kobiety!

I zaśmiał się gorzko, zaciskając w pięści obie ręce na piersiach. Ona zaś wtedy podniosła głowę. Zdawałem sobie sprawę, że zranił ją głęboko. Ale on nie widział nic — rozpacz zaślepiła go zupełnie.

— Tak więc, stałem się rywalem człowieka, którym pogardzam — mówił dalej. — Człowieka, który chciał uczynić z pani swą kochankę — pobawić się panią i rzucić potem, kiedy mu się pani sprzykrzy...

— To nieprawda! — przerwała z godnością. — Nie pozwolę... On chce ożenić się ze mną.

— Właśnie! — zaśmiał się wzgardliwie. — Zwierzał się przecież przed Rancé, jakie ma względem pani zamiary! — Zadrwił poprostu z łatwowierności pani. — A zresztą proszę: cóż on uczynił takiego dla pani?

— Powiedziałam już panu: opiekował się mną — dawał znać —

— Tak, tak — przerwał jej — wszystko to, aby pozyskać panią. Ale ani mu w głowie było narażać swoją osobę — mieć odwagę porwać panią! Ten tchórz powiedział przecież Rancemu: „Nie myślę wystawiać się na kłopoty — na możliwość zemsty. Jeśli uda jej się wydostać samej i schronić do Hong-Kong, albo do Szanghaju — wezmę ją za kochankę. — Ale musi sobie dać radę sama! — A ja, ja myślałem tylko o pani.

Była głęboko urażona. Patrzyła mu zimno w oczy.

— Wyraziłam już panu moją wdzięczność. Ale czyż wdzięczność obowiązuje koniecznie do miłości?

O, jakże te słowa zabrzmiały fałszywie dla mnie! Miałem w owej chwili poważne wątpliwości, czy kobieta ta naprawdę odsłania treść swej duszy. Czy to nie raczej zraniona miłość własna dyktowała jej te słowa, kłócące się z jej istotnem pragnieniem? — Gdybyż wtedy przynajmniej, Harcourt był przemówił inaczej, niż to uczynił, to może przecież...

Ale z ust Harcourta padały słowa pełne rozpaczy.

— Tak więc: zrobiłem wszystko dla pani — i nie zdobyłem pani! Stoi koło mnie kobieta obca... A ja zabiłem — dwa razy zabiłem, dla pani! Zabiłem Mr Koo — bo choć nie ugodziła go moja ręka, ludzie moi zadali mu śmierć — i zabiłem kapitana...

Wzdrygnęła się cała, zdumiona i przerażona. A on mówił dalej z dziką wściekłością:

— Tak, podczas gdy pani leżała zemdlona, zabiłem go! Rzucił się na mnie... Pani o tem nie wie — zabiłem go, żeby pani mogła pozostać na tym statku. — Zabiłem go z miłości dla pani, żeby panią zyskać i mieć na całe życie! — Wpadłem w położenie okropne... A dla kogo? — Dla kobiety niewdzięcznej — która kocha się w durniu!

To było najgorsze, co mógł powiedzieć, ale Harcourt, to był człowiek ulany w jedną bryłę. Gwałtowny i niepohamowany!

Na te ostatnie jego słowa, wyprostowała się — jakby urosła cała — oczy jej strzeliły oburzeniem. On zaś zaczął mówić teraz z tak bezbrzeżną rozpaczą, że na głos jego, serce krajało mi się poprostu...

— O, to byłoby za piękne! — Pani i ja — gdyby pani była istotnie kobietą, za jaką uważałem panią!

Stała bez słowa, bez ruchu. Miałem wrażenie, że czuła się bardzo dotkliwie obrażona. Ale cóż, u djabła! Czyż nie miał prawa mówić do niej tak, jak mówił! Czyż z jego strony, mogła być mowa o jakiejś obrazie dla niej? — Kochał ją przecież tak bardzo!

Kiedy ją zobaczył tak bez ruchu, wyprostowaną dumnie, powiedział sobie, że wszystko jest ostatecznie skończone — stracone bezpowrotnie! I pochylając się ku niej, począł mówić ciszej:

— Na cóż było kryć prawdę przedemną? — Dlaczego powiedziała pani wówczas, trzy tygodnie temu, że nie zna pani tego Francuza, który pani nowagę, rzuciło nią o ścianę kabiny. Ja zaś, z osłupieniem patrzyłem na Harcourta. Skolei i ja rzuciłem się na mostek kapitański. Stanąłem tam w chwili, gdy Fai-Tsi-Long dobiegał już końca swego wściekłego półobrotu.

— Co robisz?! — krzyknąłem.

Popatrzył na mnie. O Boże! Nie byłbym poznał go, tak strasznie zmieniony był na twarzy! Oczy żarzyły mu się wściekłością i rozpaczą. Rysy skurczyły się złowrogo. Wszystko rwało się na strzępy w tym człowieku o niepohamowanych namiętnościach! W milczeniu, z dziką energją manewrował kołem. — Fai-Tsi-Long biegł teraz po linji równoległej do tej, po której posuwał się jeszcze kilka minut temu. Harcourt, tak brutalnie wykonał nim owe pół obrotu, że w małej odległości, po stronie bakburty, mogłem jeszcze rozróżnić uprzedni ślad jego na wodzie. —

Chwyciłem za ramię Harcourta.

— Dokąd jedziesz? — zapytałem.

— Nie wiem — odparł. — Gdzie oczy poniosą. Ale nie do Hong-Kong!... Rancé, mój stary — niema już nic na świecie...



...odepchnął przerażonego Chińczyka, pochwycił koło i dał niem silne półobrotu.

dał znać, że nadarza się sposobność ucieczki dla pani? — Dała mi pani nadzieję, że może mi pani ofiarować swą miłość — bo nie uwierzę, iż mogła pani nie wiedzieć o tem, co czuję dla pani! — Nie — nie mogę! — Nie mogę pozwolić na to, żeby pani wpadła w ręce tego łajdaka!

Odwrócił się i, jak oszalały, rzucił się ku żelaznym schodkom, wiodącym na mostek kapitański. W trzech susach był już na górze. Zobaczyłem, jak odepchnął przerażonego Chińczyka, siedzącego przy sterze, pochwycił koło i dał niem silne półobrotu. Rozległ się zgrzyt transmisyjnych łańcuchów. Fai-Tsi-Long położył się nagle zupełnie na boku, w obrocie o promieniu tak krótkim, że, gdyby był jechał z normalną szybkością, napewno byłby zanurzył się w falo. — Lina straciła rów-

— Wiem... Słyszałem wszystko... — wyjąkałem.

— Nie kocha mnie... Kocha tego błazna...

— To nie takie pewne... Dała mu tylko słowo...

— Kocha go! — Gdyby go nie kochała, nie opierała by się mojej miłości. — Ale co to, to nie! Ten łajdak nie dostanie jej — nigdy! — Chodź...

Głos jego stał się nagle niesamowicie zimny. Znałem ten jego ton, niezłomnej energji i zdecydowania. Milczałem. Bo i cóż mogłem mu powiedzieć?

Oddał ster w ręce Chińczyka i zeszedł ze mną na pokład. Lina stała jeszcze w tem samem miejscu, pod ścianą kabiny. Nie poruszyła się widząc jak zbliżamy się do niej. Nie byłbym poznał w niej tej samej kobiety, którą widziałem, strwożoną i drżącą w domu Mr. Koo — ani owej radosnej, roześmianej Liny, cieszącej się jasnością dzisiejszego poranku — tak bliskiego — i tak dalekiego już, niestety!

— Pani — rzekł Harcourt — oddalamy się teraz, z każdą chwilą coraz bardziej od Hong-Kong. — Nie mogę pogodzić się z tem, że stracę panią! I nie mogę oddać pani człowiekowi, który tak nieskończenie niżej stoi od pani — i odemnie. Nie mogę! — zakrzyknął porwany nagle gwałtownym bólem. — Może pani odmieni myśli, uczucia... Może zrozumie pani... Da się pani poruszyć, miłością tak wielką, jak moja... Może jutro — za dni kilka — zobaczy pani... i serce pani otworzy się dla mnie... Da się pani ubłagać... Ale nikt inny nie dostanie pani — nikt do pani nie ma prawa, prócz mnie! Nikt kochać pani nie będzie taką miłością, jak moja — taką bezbrzeżną miłością!

— Jestem więc więźniem na tym okręcie? — spytała zimno. — Najpierw Mr Koo — a teraz pan!

Zadrżał na te słowa i przesunął ręką po czole.

— Więźniem? — Nie, nie to. — Lży mnie pani — ale to nie szkodzi... Ze strony pani, nie może być obelgi dla mnie... Nie, nie jest pani więźniem — pozostanie pani wolną i szanowaną na tym okręcie. Chcę tylko spróbować ostatniej mojej szansy — licząc na czas, jako na sprzymierzeńca. Nie mogę przecież sam wieźć pani do tego człowieka! — Kocham panią — rozumie pani?!

Odwrócił się nagle i odszedł. Podążyłem za nim. W pół godziny później, kiedy przechodziłem znów tamtędy, zanlazłem ją w tej samej pozycji i w tem samem miejscu. Nieco później widziałem, że zeszła do swej kabiny, gdzie Harcourt wydał rozkaz, aby podawano jej posiłki.

Przyjaciel mój przebył większą część nocy na mostku kapitańskim. Zaciął się tak w milczeinu, że nie mogłem wydobyć z niego słowa. Zapadał coraz głębiej w rozpacz — ja zaś, pytałem się siebie z trwogą, dokąd nas to wszystko zaprowadzi?...

Fai-Tsi-Long kierował się teraz na wschód, oddalając się coraz bardziej od Hong-Kong. Ale dokądże dążył? — Miałem wrażenie, że kapitan jego, sam, nie miał pojęcia o tem... Zmniejszył szybkość okrętu — robiliśmy teraz może dwa węzły na godzinę. Harcourt poprostu jechał przed siebie — i koniec! — Bez celu, opanowany jedną myślą: zyskać na czasie!

* * *

Rancé popatrzył na mnie. Twarz jego wyrażała głęboki smutek.

— Czy pojmuje pan to? Czyż ta kobieta mogła rzeczywiście jechać ochotnie na spotkanie z tym błaznem, który może — a nawet napewno! — nie dorósł, jako mężczyzna nawet do Mr. Koo? Weźmy nawet pod uwagę tę okoliczność, że był to jedyny Europejczyk, którego od lat kilku spotkała i że zew krwi odezwał się w niej? — Przecież natychmiast potem ukazał się jej Harcourt — Harcourt z tą szlachetnością oblicza i tą piękną postawą! I odrazu stanął przed nią, opromieniony aureolą wybawcy! A potem to wszystko, co dla niej uczynił... Czyż nie miał prawa żądać jej miłości!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dolores się śmieje...



Dolores del Rio opuszcza swój home w Beverley Hills (Kalifornja).
Fot. Irving Lippman (Columbia).

Gdy przyjechałam do Stanów Zjedn., najbardziej mnie dziwiło, że wszyscy są tam uśmiechnięci. Nieraz zauważałam grupy młodych panien, lub młodych mężczyzn, wybuchające śmiechem, podczas gdy ja nie mogłam stwierdzić żadnego powodu do wesołości. Zdziwiona starałam się odkryć „mechanizm" humoru amerykańskiego i sama, nie chcąc zbytnio razić, decydowałam się na blady uśmiech.

Po pewnym czasie zdołałam się przekonać, że śmiali się oni z rzeczy, których komizm najzupełniej odbiegał od tego, co uważane jest za śmieszne w krajach o kulturze romańskiej. Rzeczy, wzbudzające wesołość w Stanach Zjednoczonych, były mianowicie te, które czyniły ich szczęśliwszymi i pomagały im przechodzić nad smutną stroną życia do porządku dziennego. Nie wszystkie narody śmieją się z tych samych rzeczy: narody romańskie biorą zarówno życie, jak i samych siebie bardzo poważnie, mają nawet pewne „penchant" do tragizmu, są namiętni i żyją tak intensywnie, że owa wesołość Stanów Zjednoczonych jest dla nich nieznana.

Oczywiście, że istnieje też pewien rodzaj humoru, zrozumiały dla wszystkich narodów. Każdy, skądkolwiekby pochodził, śmiać się będzie, widząc panią o pewnej tuszy, padającą na ziemię, godnego i dumnego pana w cylindrze, ślizgającego się na skórce bananowej. O ile mogłam zaobserwować, to humor we Francji opiera się przedewszystkiem na sytuacjach, dotyczących wiecznego trójkąta małżeńskiego, chociaż przyznaję, nie widziałam wszystkiego. W każdym razie zarówno na scenie, jak też na srebrnym ekranie oszukany mąż, który ponosi wszystkie trudy i koszty, podczas gdy żona kochana rezerwuje swoje uczucia i łaski dla kogoś innego, wywołuje szczery śmiech. Ja osobiście uważam, że ten rodzaj humoru nie jest właściwie wcale śmieszny i nie wiem, dlaczego się z niego śmieją.

Mąż mój Cedryk Gibbons posiada bardzo rozwinięty zmysł humoru. Podczas mego czteroletniego małżeństwa wytłumaczył mi on wiele rzeczy odnoszących się do humoru, to też jestem teraz przekonana, że poczucie humoru jest jedną z największych cnót, które można nabyć.

Na pierwszem miejscu postawić należy cnotę uroku, zachodzi tu jednak ta trudność, że trzeba ją nabyć, będąc dzieckiem. Gdy rodzice nas wychowują odpowiednio, jest to nader łatwe. Zaletę tę można również wpoić w innych, w służbę, w rodzinę... Polega ona również na tem, aby umieć przyjmować gości, udzielać posłuchu tym, którzy tego potrzebują i być dobrym dla każdego. Również pozostawanie w ukryciu, w cichym kącie, wtedy, gdy się jest w złym humorze i nienarzucanie w takich chwilach swego wątpliwego towarzystwa, jak również przychodzenie innym z pomocą, należy do tej cnoty. Tak, jak wyrobienie uroku powinno zaczynać się już w kołysce, tak też jest z poczuciem humoru.

Czy chcecie dowiedzieć się, jak nauczyłam się śmiać z rzeczy, które inni uważali za śmieszne? W pismach i w magazynach amerykańskich znajdujemy bardzo wiele drobnych żartów, których nigdzieindziej spotkać nie można, gdyż nie uważanoby ich wcale za śmieszne. Nauczyłam się jednak wycinać te dowcipy i czytać je w wolnych chwilach. Niektóre z nich zajmowały się psami. Przypominam sobie rysunek, przedstawiający ojca, który dla swych 6-ga dzieci kupił wielkiego doga, aby mogły go wszystkie naraz głaskać! Rysunek był wspaniały! W ten sposób zapoznałam się z licznemi rysunkami o ludziach i zwierzętach i wkońcu doszło do tego, że poczęłam je w pełni rozumieć i oceniać.

Gdy dziecko rzuca się na ziemię, chcąc płakać, można równie dobrze je nauczyć, aby się śmiało i gdybym była natyle szczęśliwa, aby mieć własne dziecko, to bym dążyła do nauczenia go tego. Wszyscyśmy widzieli matki, które z pieczołowitością pochylają się nad dzieckiem, stawiającem pierwsze kroki, a gdy takie dziecko upadnie, wnet troskliwa matka wyraża swój żal najczulszemi słowami. Bierze je na ręce i robi wrażenie tak przygnębione, że dziecko wkońcu samo uwierzy, iż sprawa jest „poważna" i wtedy dopiero zaczyna płakać. Polega to oczywiście na cechach imitatorskich, głęboko zakorzenionych u dziecka. Gdy więc będziemy weseli, nauczy się ono śmiać, nauczymy je brać życie z wesołej strony, a dziecko będzie się uważało za szczęśliwe.

Osobiście bardzo lubię spotykać ludzi, posiadających zmysł humoru, nie znoszę jednak, jeżeli ten humor ma zabarwienie złośliwe. Znam ludzi, którzy chcąc utrzymać swoją reputację dowcipnisiów, nie zawahaliby się poświęcić kogokolwiek ze swych znajomych, byle tylko skleić dobry dowcip. Tego rodzaju dowcipkowanie jest mojem zdaniem wstrętne. Wesołość i humor powinny być dobre: przyjemnie jest rozweselić swe otoczenie, ale oczywiście nie kosztem jakiejś ofiary.

Dolores del Rio.

Farby do włosów.

ZIELARSTWO NA USŁUGACH KOSMETYKI



Trzy panie z nowojorskiego high-life'u kolorują swe włosy w słynnym zakładzie fryzjerskim „Marietti Del Zoppo" przy Piątej Ulicy.

Na prawo: W „salonie piękności" Liny Cavalieri w Paryżu.

Środki upiększające, otrzymywane z naturalnych składników roślinnych, są jednym z najstarszych wyrobów kosmetycznych, używanych przez elegantów wszystkich epok i wszystkich części świata.

Począwszy od olejków i wonności starożytnego Egiptu i Rzymu, od barwnie tatuowanych mieszkańców Polinezji, aż do pięknych dam rokoka, do apteczek naszych prababek — zawsze są zioła, jeżeli nie wyłącznym to dominującym składnikiem wszelkich wytworów domowego laboratorium kosmetycznego.

Ale i w naszych czasach, w okresie wspaniałego rozwoju chemji, zielarstwo nietylko doskonale konkuruje w przemyśle drogeryjnym ze środkami sztucznemi, lecz nawet w niektórych jego działach ma nad chemikaljami znaczną przewagę.

Szczególnie wyraźnie zaznacza się ta przewaga w farbiarstwie kosmetycznem wogóle, zwłaszcza zaś w barwikach do włosów. Bo środki roślinne, chociaż działają wolniej i nie są zawsze tak długotrwałe, jak wyroby chemiczne, to jednak bezwątpienia są zdrowsze, nie niszczą włosów i nie wywierają żadnych skutków ubocznych, tak szkodliwych a tak często zdarzających się przy użyciu chemikalij.

Poza tem są łatwe do przyrządzenia nawet domowemi środkami, proste w stosowaniu i — co również ma swoisty urok — opromienione tradycją starych, niezawodnych i wielokrotnie wypróbowanych w praktyce wyrobów.

Do najprostszych pośród nich należy rumianek (Matricaria Chamomille), którego wysuszone kwiaty są znanym towarem w handlu aptekarsko-drogeryjnym. Naparzone wodą, w naczyniu pod nakryciem, ziółka rumiankowe służą do mycia, a szczególnie spłukiwaniu po umyciu włosów blond, których kolor pod wpływem stałego użycia rumianku ładnie się rozjaśnia i utrwala. Poza działaniem na barwę włosów, skutkuje też rumianek dodatnio na cebulki i na skórę głowy, wzmacnia więc porost i jest dobrym środkiem przeciw wypadaniu i łamliwości włosów.

Równie starym barwikiem do włosów jest



farba, pochodzenia wschodniego, przyrządzana w formie zgęszczonej, jako pasta z galasówek. Nazwę galasówek noszą kuliste narośla, często spotykane na spodniej stronie liści dębowych, a wywołane nakłuciami owada błonkówki — Cynips folii.

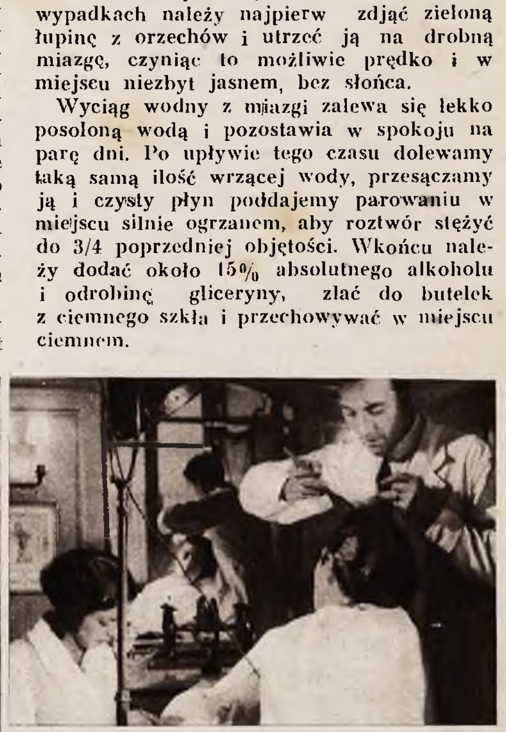
Zebrane starannie owe narośla, czyli orzeszki galasówek, pali się na blachach w piecu, jak kawę, aż do otrzymania ciemno-kasztanowego koloru, potem tłucze lub miele i przesiewa przez drobne sitko. Do otrzymanego w ten sposób groszku, należy dodać nieco żelaznych opiłek, a następnie w porcelanowym moździeżu zarobić z gliceryną, wodą destylowaną i odrobiną gumy arabskiej na gęstą pastę.

Pasta galasówkowa barwi włosy na ciemno-kasztanowo i prawie czarno. Używa się jej, nakładając na grzebień i wielokrotnie czesząc włosy; chociaż nie jest zbyt trwała, to jednak łatwość stosowania zupełnie ten brak wynagradza.

Mniej znane są farby roślinne z orzecha włoskiego (Juglans regia). Porą przygotowania tej farby jest jesień, kiedy orzechy są już dojrzałe; ale zielona, wierzchnia naowocnia jeszcze nie sczerniała.

Wyciąg barwika można sporządzać na wodzie i następnie zaprawiać spirytusem, lub też odrazu używać tylko alkoholu. W obu wypadkach należy najpierw zdjąć zieloną łupinę z orzechów i utrzeć ją na drobną miazgę, czyniąc to możliwie prędko i w miejscu niezbyt jasnem, bez słońca.

Wyciąg wodny z miazgi zalewa się lekko posoloną wodą i pozostawia w spokoju na parę dni. Po upływie tego czasu dolewamy taką samą ilość wrzącej wody, przesączamy ją i czysty płyn poddajemy parowaniu w miejscu silnie ogrzanem, aby roztwór stężyć do 3/4 poprzedniej objętości. Wkońcu należy dodać około 15% absolutnego alkoholu i odrobinę gliceryny, zlać do butelek z ciemnego szkła i przechowywać w miejscu ciemnem.



Farbowanie włosów henną.

Jeżeli miazgę zalewa się odrazu silnym spirytusem, proporcję obliczamy wagowo, dając tyle spirytusu, ile ważą łupiny. Po paru dniach nastój należy przesączyć i przechowywać, jak podano powyżej.

Używa się farby z orzecha do barwienia na kolory kasztanowe, przyczem im stężenie farby silniejsze, tem kolor włosów otrzymamy bardziej ciemny. Najlepszym sposobem barwienia jest czesanie włosów, maczaną w płynie szczotką.

Ponieważ przy wyrobie tej farby i przy jej użyciu łatwo plamią się ręce i przedmioty, trzeba więc obchodzić się z miazgą uważnie, a palec i dłonie zmywać octem.

Najlepszą wreszcie farbą roślinną do włosów jest henna, czyli groszek, otrzymany z suszu liści Lawsonii — krzewu, rosnącego w Egipcie i w Arabii. Sama henna barwi włosy na mahoń; natomiast dodatek w rozmaitych proporcjach suszonych i sproszkowanych liści krzewu indygowego, pozwala farbować na wszelkie odcienie od jasno-blond aż do „kruczych" brunetów włącznie. Zaletą henny jest, oprócz pięknej barwy, wielka jej trwałość oraz wzmacnianie włosów i przeciwdziałanie wypadaniu — niestety, nie pochodzi ona z uprawy naszych roślin krajowych i jest produktem wyłącznie importowanym. **J. Chomentowska.**

POD ZNAKIEM GRZYBÓW

B u d y ń z p r a w d z i w k ó w: udusić na maśle z cebulką, drobno pokrajany funt prawdziwków. Osobno zagotować z trzema szklankami mleka 4 dkg mąki i 8 dkg masła. Mieszać na ogniu tak długo, aż masa zacznie odstawać od dna. Wtedy przestudzić, wbić 3 żółtka, wymieszać z przygotowanemi grzybami, dodać parę łyżek śmietany, 10 dkg tartego parmezanu, osolić, popieprzyć i dobrze wymieszać, dodając na końcu pianę z 3 białek. Dać do formy, wysmarowanej masłem i wysypanej tartą bułką i gotować godzinę. Podać z masłem przyrumienionem z bułeczką.

K o t l e t y z m a ś l a k ó w: funt maślaków obciągnąć ze skórki; posiekać i zasmażyć z cebulką, sparzoną wodą i utartą na tarle. Potem przestudzić, dodać bułkę, namoczoną poprzednio w mleku i wyciśniętą, potem 2 jaja, 10 dkg tartej bułki, kopru, soli i pieprzu do smaku. Z masy tej zrobić 6 kotletów, otaczanych w mące i usmażonych na maśle. Po usmażeniu kotletów możemy jeszcze zrobić sos na pozostałym smaku z pod ich smażenia. Do masła tego dodaje się łyżkę mąki, szklankę rosołu i trochę kwaśnej śmietany.

P ą c z k i z g r z y b a m i n a p r z y s t a w k ę: rozetrzeć łyżkę masła, dodać 3 całe jaja, 3 dkg drożdży, rozpuszczonych w półtorej kwaterce letniego mleka, funt mąki i troszkę soli. Wyrobić, a gdy się bąble pokażą, postawić w cieple, niech urośnie drugie tyle. Potem brać kawałki ciasta, wielkości włoskiego orzecha, rozpłaszczyć, nałożyć farszu, przygotowanego jak do naleśników z grzybami (j. w.) zaokrąglić pączka i pozostawić wszystkie po zrobieniu, aby wyrosły. Smażyć na smalcu i podawać posypane parmezanem z sosem buljonowym w sosjerce.

R y d z e n a m u s z e l k a c h: muszelki, wysmarowane masłem i wysypane bułeczką napełniać rydzami, przygotowanemi tak: 25 dkg rydzów sieka się drobno i smaży na maśle z cebulką. Po przestudzeniu dodać dwie łyżki tartej bułki, soli, pieprzu i koperku do smaku oraz jedno jajko. Napełnione muszelki posypuje się twardem żółtkiem i kropi masłem, przysmażonem z tartą bułeczką, poczem zapieka się je w rurze.

Z u p a z r y d z ó w: funt rydzów usmażyć lekko na maśle, rozprowadzić rosołem z dróbek, podprawić śmietanką lub mlekiem, raz jeszcze zagotować i podać z pokrajanemi dróbkami. Powinna mieć kolor zupy rakowej i jest bardzo smaczna.

P a s z t e c i k i g r z y b o w e w k r u c h e m c i e ś c i e: przygotować ciasto z pół funta mąki, ćwierć funta masła i jednego jaja. Posolić do smaku, wywałkować na stolnicy i krajać kwadraty. Osobno udusić 3/4 funta posiekanych grzybków w 3 dkg masła. Dodać pół wymoczonej w mleku bułki, siekanej natki z pietruszki, posolić i jeszcze minutę pozostawić na blasze. Potem kłaść masę na przygotowane kwadraty ciasta, zawijać, smarując brzegi jajkiem, aby się zlepiły, potem maczać całe paszteciki w jajku i piec w rurze na dobrze wysmarowanej masłem blasze.

P r a w d z i w k i k o n s e r w o w a n e w m a ś l e: ładne czapeczki młodych grzybków wytrzeć dobrze suchą płócienną szmateczką i podsmażać je na maśle. Kładzie się do rondla tyle grzybów, ile masło obejmie, wyjmuje się na półmisek posmażone a nowe się dalej smaży, aż wszystkie wyjdą. Zupełnie przestygnięte układa się w kamiennych garnkach, zalewając topionem masłem tak, aby nie było żadnej szparki niewypełnionej. Na wierzch przychodzi warstwa masła na 2 cm. Biorąc do gotowania, smaży się je na maśle, w którem zostały zakonserwowane i postępuje tak, jak ze świeżemi grzybami. **Jot.**

ŻYCIE ARTYSTYCZNE

MAŁA IZADORA DUNCAN

W krakowskiej szkole baletowej Aniuty Wachsman-Orlińskiej wybiła się młodziutka, bo zaledwie 12-letnia tancerka Stasia Wojnarowska, której niewątpliwy talent choreograficzny, poparty sceniczną urodą pozwala wróżyć małej baletnicy piękną przyszłość. Stasia Wojnarowska występowała już niejednokrotnie w imprezach baletowych swej szkoły. M. in. tańczyła na Śląsku w teatrzykach dziecięcych, a w Krakowie brała udział w przedstawieniach dla młodzieży w Bagateli, Domu Żołnierza i w teatrze Słowackiego w „Niebieskim ptaku" Maeterlincka, wystawionym ub. zimy.





Powyżej i na lewo: Stasia Wojnarowska w tańcu klasycznym.

Fot. Z. Woźniak, Kraków.

NA DESKACH TEATRU POLSKIEGO W POZNANIU



Z okazji uroczystego otwarcia nowego sezonu wystawiono „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. W przedstawieniu, które stało na bardzo wysokim poziomie artystycznym, odznaczył się utalentowany artysta dramatyczny p. Bronisław Dąbrowski w roli Konrada i p. Żbikowska w roli Hestii. Na zdjęciu jedna ze scen „Wyzwolenia" z udziałem pp. Żbikowskiej i Dąbrowskiego. Fot. „As".



Drugą sztuką, która cieszyła się wielkiem powodzeniem w stolicy, a ostatnio wystawioną przez poznański Teatr Polski, jest „Tessa" J. Giraudoux, w przekładzie Julii Rylskiej. Do sukcesu tej sztuki w Poznaniu przyczynia się niemało doskonała gra wykonawców ról głównych w osobach pp. Elżbiety Łabuńskiej (Flora Churchill) i Michała Plucińskiego (Lewis Dodd). Fot. „As".



Na prawo w kole: Szlafrok i bonżurka do ubrań wieczorowych (klapy i mankiety z czarnego błyszczącego jedwabiu).

Szlafroki i bonżurki.

„Pokaż mi, jak chodzisz ubrany w domu — a powiem ci, kim jesteś!".

Może właśnie dlatego ludzie unikają przyjmowania nawet nieoficjalnych wizyt w porach, w których normalny ich strój dzienny ulega czasem zupełnemu zdekompletowaniu. Przyjrzyjmy się bliżej takiej sytuacji: On po spędzeniu przedpołudnia w biurze, wraca na obiad do domu. Jeśli jest młodym jeszcze i nie uległ zgubnemu przyzwyczajeniu spędzania przynajmniej godzinki na poobiedniej drzemce, wówczas albo zostaje w ubraniu, w którem wrócił z biura, albo przebiera się w nowy garnitur i „wychodzi na miasto". Są jednak i tacy wśród młodych ludzi, którzy poświęcają czas poobiedni na lekturze, lub innem domowem zajeciu, a wtedy poprostu ubierają bylejąką, starą marynarkę, przeznaczoną na t. zw. zdarcie i czują się w niej podobnie, jak robotnik w kombinezonie lub w fabrycznej bluzie. A wiemy, jak taki strój roboczy wygląda! Istnieją wkońcu i tacy, którzy śpią popołudniu i ci najczęściej ubierają pyjamę, przeznaczoną wyłącznie do nocnego odpoczynku w łóżku, nigdy zaś podczas dnia na kanapie lub tapczanie.

We wszystkich tych wypadkach, wyłączając pierwszy, który porównamy z „ostrem pogotowiem", każda niespodziewana wizyta spowodować musi alarm domowy i niepotrzebne zamieszanie, bo przecież nikt nie zechce wyjść nawet do najbliższych znajomych w połatanej, poplamionej marynarce, lub co gorsze, w... pyjamie. Z tych i z innych jeszcze względów, do których w pierwszym rzędzie zaliczymy poczucie estetyki wobec np. żony, lub nawet samego siebie, koniecznem będzie postaranie się o bodaj najskromniejszy strój domowy.

Jak on wygląda! A więc najpierw szlafrok — ten klasyczny strój domowy każdego prawdziwego gentelmana. Anglicy nazwali go *dressing — gown*, czyli strojem powłóczystym. Jest to więc poprostu obszerny płaszcz, wolno opadający niemal poza połowę łydki i w stanie ściągnięty paskiem z tego samego materjału. Stosownie do pory roku, nosi się go w porze rannej z grubej, lub cienkiej flaneli, popołudniu i wieczór z grubego lub cieniutkiego jedwabiu. W flanelach przeważają pasy w umiarkowanych kolorach i szerokie fish-grety, w jedwabiach zaś jednotonowe, ciemne tła, ożywione jasnym grochem, kostką lub orjentalnym deseniem. Te ostatnie są szczególnie noszone w t. zw. bonżurkach, czyli domowych marynarkach, będących namiastką szlafroka (patrz ilustracje) i zarazem oficjalnym strojem domowym, w którym szczególnie wieczorną porą możemy przyjąć niezapowiedzianą wizytę znajomych.

★ ★ ★

Pani Krysi w odpowiedzi: Dear Madame! Wkrótce napiszę obszernie o futrach. Pragnąc jednak przyjść Pani z pomocą już dziś w tak ważnej „kwestji domowej", jak wybór futra dla męża, radzę wierzch z szewiotu, wzór fish-gret lub ukośne paski, kolor rezeda, lub piaskowy z odcieniem bronzu. Spód i kołnierz (tylko krótki bez klap) oposy, lub [illegible]e, kombinowane z kołnierzem bobrowym. Fason wierzchu sportowy (najlepiej ulster lub z dragonem). Kapelusz zielony sportowy Pichlera, lub Scotta, a podczas wielkich mrozów, czapka bobrowa.

Brummell.

Na lewo: Trzy piękne modele męskich szlafroków.





Przez jesień wonną,
której dojrzałość kolorami płonie,
ta kiść pachnących winogron
upajające noce przypomina —
więc wznosi ku niej dłonie
piękna dziewczyna.

Te grona kryją w sobie prężność wina,
słodycz napoju przyszła w nich się chowa —
ale na wargach ta młoda dziewczyna
ma słodycz życia, rozkoszy, radości —
a więc wolałbym skosztować
nie z gron tych wina, lecz wina miłości...

WIT.

PRZEPISY
odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

BEAFI (ekstrakt mięsny dla ozdrowieńców). Pół kilograma mięsa wołowego (zrazówki lub pierwszej krzyżowej obrać dokładnie z tłuszczu usiekać drobno, ale nie mleć w młynku. Posiekane mięso nakłada się do płatka gęstego tiulu, zawiązuje i ścina nożycami tuż nad zawiązaniem wszystkie wiszące reszlki tiulu. Węzełek z mięsem wkłada się do porcelanowego słoika, owiązuje słoik szczelnie pergaminem, zalewa łyżką zimnej wody, wstawia do drugiego naczynia, nalewa zimnej wody do połowy wysokości słoika, przykrywa wszystko rondelkiem lub szczelną pokrywą i gotuje przez trzy godziny, dolewając w miarę wygotowania się gorącej wody tak, aby zawsze stała do połowy wysokości słoja. Po częściowem ostudzeniu wyjmuje się węzełek z mięsem i wyciska zeń sok w prasie. Soku będzie wprawdzie tylko parę łyżek, ale bardzo silny, podaje się go łyżeczkami z solą lub bez, wedle wskazówek lekarza.

TĘBALIKI JAJECZNE Z SZYNKĄ. 10 dkg chudej szynki usiekać drobno lub zemleć, 4 jaja roztrzepać dokładnie z 4 łyżkami silnego rosołu, ubijać dalej około 5 minut i wymieszać wkońcu z szynką. 5–6 małych foremek porcelanowych lub filiżaneczek wysmarować masłem, ponalewać niepełno przygotowanemi jajami, ustawić w większym rondlu z gorącą wodą i gotować pod przykryciem pół godziny, licząc od chwili zagotowania się wody. Tębalikami okłada się sałatę majonezową lub jakąś jarzynę, podawać je też można jako przystawkę z grzaneczkami.

KULEBIAK CZYLI PIEROG RUSKI (dla „czytelniczki z Kresów"). Przygotować ciasto francuskie lub kruche w zwykły sposób i postawić je na zimnie. Osobno przygotowuje się nadziankę z ryby: kilowego szczupaka lub sandacza posolić i udusić z masłem. Gdy miękki, obrać go za skóry i ości, podrobić na małe kawałki, kilka jaj na twardo pokrajać również na płatki i układać w wąskiej blaszce, wyłożonej ciastem, warstwami rybę i jaja, pokropić masłem, przykryć drugą połową ciasta, zlepić brzegi, posmarować rozbitem jajem i wstawić na pół godziny do gorącego pieca.

Kulebiak można też napełniać farszem jarzynowym, a mianowicie: Główkę kapusty podgotować w słonej wodzie i odcedzić, następnie wycisnąć, posiekać i dusić z cebulą, zasmażoną na większej ilości masła. Pod koniec dodać dwie łyżki ugotowanych i posiekanych suchych grzybów, kilka jaj twardych też posiekanych, posolić, popieprzyć i nakładać na ciasto. Kulebiaki muszą być przyrządzane bardzo tłusto.

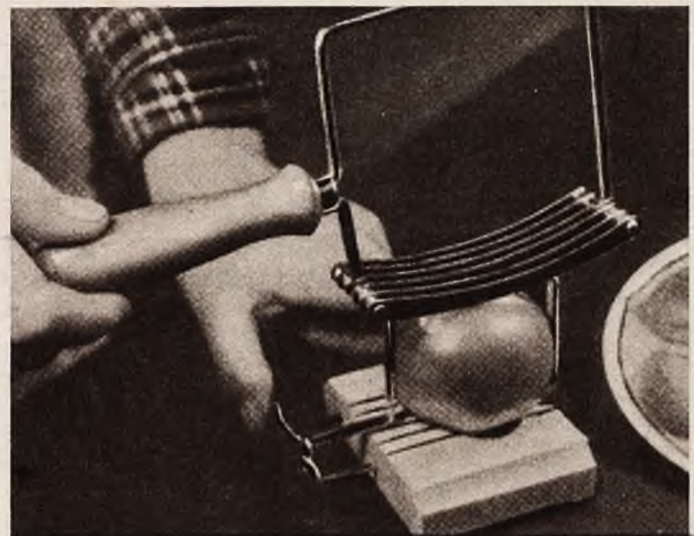
LEGUMINA Z JABŁEK. 4–6 równej wielkości renet obrać i wybrać środki ostrożnie, aby jabłka się nie pokruszyły, następnie ugotować w wodzie z cukrem i kawałkiem wanilii. Naczynie z jabłkami musi stać na boku i tylko słabo się gotować, aby jabłka pozostały w całości. Gotować się mają tylko tak długo, aż je można przekłóć drewienkiem. Osobno sparzyć pół filiżanki ryżu i zalawszy go sokiem z pod jabłek oraz troszką mleka (płynu powinno być dwa razy tyle, co ryżu), udusić na sypko, poczem wymieszać go z 2–3 żółtkami i trzema gorzkiemi migdałami miałko utłuczonemi, wyłożyć tą masą ryżową ogniotrwałą miseczkę szklaną lub niklową, ułożyć na niej jabłka, napełnione konfiturami i masą migdałową. Z 3–4 białek ubić tęgą pianę, domieszać 6 dkg cukru, ubijać jeszcze chwilę na gęstą masę merengową, pokryć nią jabłka, posypać grubym cukrem z migdałami i wstawić do niezbyt gorącego pieca na 15–20 minut, aż nabierze złotawego koloru. Leguminę tę podaje się na gorąco w tem samem naczyniu, otoczonem serwetą.

DYNIA LUB KAWON, WZGL. MELON, JAKO ANANAS. Obraną i wyczyszczoną z miąższu twardą dynię kraje się w kawałki, waży, a zapisawszy wagę, zalewa się słabym winnym octem na 24 godziny. Tak samo postępuje się z łupą kawona (o czem mówiliśmy w poprzednim numerze „Asa") lub z melonem tzw. ananasowym. Nazajutrz gotuje się gęsty syrop z tej samej ilości cukru, co było owocu, wkłada dokładnie osączone i obsuszone kawałki owocu oraz laseczkę wanilii i gotuje powoli tak długo, aż owoc stanie się przeźroczysty. Nie musi się to odbyć w jednym dniu, lepiej nawet, jeśli podczas gotowania obiadów, przez 2 lub 3 dni. Syrop powinien być bardzo gęsty. Po odstawieniu i częściowem ostudzeniu, dodaje się parę kropel olejku lub esencji ananasowej, miesza i gorące wkłada do słoi.

WINO GŁOGOWE JAK SZAMPAŃSKIE. 2 litry zupełnie dojrzałego głogu oczyszcza się z szypułek i nakłówa ostrym nożem, wsypuje do słoja i zalewa zimnym syropem, sporządzonym z 4 litrów wody i 1½ kg cukru, zawiązuje muślinem i stawia w kuchni na trzy miesiące. Raz w tygodniu należy płyn przemieszać. Wino zlane do absolutnie czystych flaszek powinno leżeć w piwnicy 2–3 lat, wtedy dopiero będzie się perlić i szumieć, jak prawdziwy szampan. Należy mieć cierpliwość.

Sc. Ko.

NÓŻ DO POMIDORÓW.



Krajanie pomidorów nożem w cienkie płatki jest sztuką, wymagającą i specjalnie cienkiego ostrza, a i przy największej uwadze pozbawia się owoc dużej ilości soku. Reprodukowany nóż kraje odrazu cały pomidor w cienkie krążki, nie powodując ubytku cennego soku.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 40 **Wrzesień** Dni 30
Niedziela **27** Kosmy i Damiana	Krupnik z podróbkami. Tębaliki z jaj i szynki. Kapłon z sałatą i kompotem mieszanym. Jabłka pod pianą merengową. <u>Kolacja</u>: Zimny ozór wołowy z sałatką majonezową.
Poniedziałek **28** Wacława kr.	Zupa pomidorowa czysta. Kotlety jarzynowe z grzybowym sosem. Pieczeń barania z buraczkami. Krem brulée. <u>Kolacja</u>: Omlety z pomidorami lub szynką.
Wtorek **29** Michała Arch.	Rosół consommé z grzybkiem. Sztuka mięsa z szpinakiem. Zając z czerwoną kapustą i buraczkami. Budyń czekoladowy. <u>Kolacja</u>: Risotto z podróbkami z gęsi.
Środa **30** Jana z Dukli	Zupa wątrobiana. Gołąbki z kapusty. Kotleciki cielęce naturalne z marchewką i sałatą głowiastą. Szarlotka w kruchem cieście. <u>Kolacja</u>: Miseczki kiełbasiane z jajecznicą.
Czwartek **1** emigiusza, Dan.	**Październik** Dni 31 Zupa rumiana „Julienne". Kapusta włoska faszerowana. Kuropatwy pieczone w słoninie z brusznicami. Muss z jabłek. <u>Kolacja</u>: Płatki z szynką.
Piątek **2** Aniołów Str.	Zupa pieczarkowa. Ziemniaczki wypiekane z jajami. Sandacz lub dorsz w śmietanie z makaronem. Pierożki lub naleśniki z serem. <u>Kolacja</u>: Sardynki, sery, chleb, tarta rzodkiew.
Sobota **3** eresy z Liseux	Rosół z lanem ciastem. Sztuka mięsa, zapiekana w sosie musztardowym. Fricassée z kurcząt z knedelkami bułczanemi. Kruchy placek z owocami. <u>Kolacja</u>: Parówki z chrzanem.

HOCKI-KLOCKI

NIEPOROZUMIENIE.



— Bez boksu trudno byłoby mi żyć!
— To pan jest bokserem?
— Nie, tylko dentystą...

Rozwiązania z N-ru 38-go.

KOMUNIKACJA LOTNICZA.

Miast było dziewięć, linij ogółem 36, nowych 27.

TRZECH ROBOTNIKÓW.

Antek pracowałby $14^{34}/_{41}$ dnia, Bolek $17^{28}/_{41}$ dnia, Czesiek $23^{7}/_{31}$ dnia.

JEDENAŚCIE DRZEW.



Rozwiązanie zadania wskazuje rysunek.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POLICJANT MATEMATYK.

Policjant zapomniał notesu, chcąc więc lepiej zapamiętać trzy numery samochodów, które przekroczyły przepisy jazdy, zwrócił uwagę na ich własności matematyczne. Każdy numer zawiera te same cztery kolejne cyfry: w jednym wypadku we właściwym porządku, w drugim wypadku w odwrotnym i w trzecim ustawione bezładnie. Zauważył przytem, że suma trzech liczb wynosi 12300. Jakie były numery samochodów?

REKONSTRUKCJA DZIELENIA.

Proponujemy czytelnikom zrekonstruować poniższe dzielenie, w którem dana jest tylko jedna cyfra, a pozostałe zastąpiono kropkami. Dzielna składa się z ośmiu cyfr, dzielnik z trzech, iloraz z pięciu.

LICZBY I ILOCZYNY.

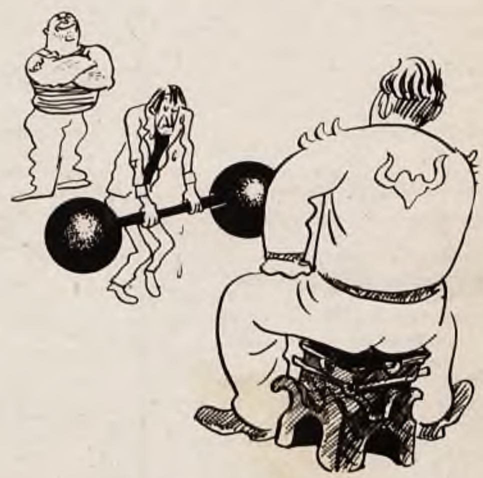
Dziewięć cyfr w powyższym kwadracie wpisane jest w ten sposób, że liczba powsta-

1	9	2
3	8	4
5	7	6

ła w drugim rzędzie jest dwa razy większa, niż w pierwszym, a liczba w trzecim rzędzie trzy razy większa od liczby górnego rzędu. Są jeszcze trzy sposoby wstawienia cyfr tak, aby druga liczba była dwa razy, a trzecia trzy razy większa od pierwszej. Jakie?

U STACHA Z NAD WARTY.

(Szukalski oświadczył, że będzie przyjmować na uczniów jedynie ludzi silnie zbudowanych).



Egzamin wstępny do twórcowni...

To warto poznać...

NA SCENIE.

Arcydziełem Stanisława Wyspiańskiego **„Wyzwolenie"** rozpoczęły nowy sezon dwa teatry ziem zachodnich: **Teatr Polski w Poznaniu i Teatr Polski w Katowicach.** Inauguracyjne przedstawienie teatru katowickiego związane zostało z uroczystością nadania scenie śląskiej patrona w osobie wielkiego genjuszu dramatu polskiego — Stanisława Wyspiańskiego.

„Wyzwolenie" w teatrze katowickim przygotował reżysersko Leopold Pobóg-Kielanowski, a oprawę malarską przygotował Józef Jarmutowski. Rolę Konrada opracował bardzo ciekawie i starannie Stefan Czajkowski, Genjusza gra Godlewski, a w innych rolach wyróżniają się: Barwińska, Krzewska, Marecka, Zbyszewska, Kostrzewski i Ostoja Staszewski.

„Wyzwolenie" w Teatrze Polskim w Poznaniu z olbrzymim pietyzmem i bardzo dobrze przygotował reżysersko Zawistowski, a Bronisław Dąbrowski dźwiga bardzo szczęśliwie i dobrze trud wielkiej roli Konrada. Rolę Muzy pięknie wygłosiła Jabłonowska, a Rosłan był doskonałym Karmazynem. Oprawę malarską przygotował Zygmunt Spingier.

Ciekawem zjawiskiem, obserwowanem obecnie na scenach polskich jest renesans **Tadeusza Rittnera**, wciąż jeszcze niedocenianego dramaturga i znakomitego człowieka Teatru. W tej chwili **Reduta** objeżdża Polskę z jego **„Wilkami w nocy"**. **Teatr Wołyński** gra **„Głupiego Jakóba"**, gra go też z dużem powodzeniem **Teatr Miejski w Sosnowcu**, wystawił go obecnie teatr im. **J. Słowackiego w Krakowie.**

„Głupi Jakób" jest nakomitą stuką, w której świetnie zbudowane zostały charaktery głównych osób smutnej komedji życia. Znakomitym Szambelanem w tej komedji jest Kazimierz Junosza-Stępowski, który tę rolę gra teraz w teatrze krakowskim. Rolę tytułową odtwarza predestynowany do niej Tadeusz Burnatowicz. Hanię gra Pawłowska, a w innych rolach głównych występują Klońska i Fabisiak. Junosza-Stępowski gra równocześnie w Krakowie swą kapitalną postać barona Würtza w komedji **„Azais"**, mając doskonałego partnera w osobie Mieczysława Węgrzyna, jako Feliksa.

Teatr Mały w Warszawie wystąpił z prapremjerą w nowej komedji Brunona **Winawera „Ryk byłego lwa"**. Winawer jest popularnym i dobrym komedjopisarzem. Sztuki jego cieszą się dużem powodzeniem także i na scenach zagranicznych. Nową jego komedję przygotował reżysersko E. Wierciński.

Teatr Polski w Warszawie na inaugurację nowego sezonu przygotował niegraną jeszcze w Polsce sztukę **Dickensa „Klub Pickwicka"**. Sceniczne opracowanie tej dobrze znanej powieści przygotował reżysersko Węgierko, a dekoracje i kostjumy zaprojektował Daszewski. Kapitalną postać tytułową Pickwicka odtworzy Zelwerowicz, a jego służącego Sama J. Kondrat. **(b)**

NOWE KSIĄŻKI.

Słusznie zauważono, że w powieściach dla młodzieży bardzo często jedną z głównych ról odgrywa jakiś zakopany skarb. Gdyby na świecie było tyle skarbów, ile odkryli ich 14-letni bohaterzy powieści, tobyśmy napewno nie mieli co do ust włożyć poza wspomnianemi skarbami. Jeszcze jedną wersję o zakopanym skarbie, który wydobywa młodociany bohater, daje w powieści dla młodzieży **F. A. Ossendowski.** Jego **„Skarb wysp Andamańskich"**, opracowany graficznie i ilustrowany przez St. Brzęczkowskiego, wydany został przez Bibljotekę Polską w Warszawie i napewno cieszyć się będzie dużą poczytnością, gdyż jest frapujący we fabule i gładko napisany. Bohater powieści, młody Polak, nietylko znajduje skarb, ale równocześnie kilkakrotnie ratuje życie, to dzikiemu Kalabonowi, to młodemu wodzowi plemienia Minkopi, to znów młodej dziewczynce, córce ekspedycji naukowej. Słusznie też zauważono w związku z powieściami dla młodzieży, że raczej jako bohaterstwo należałoby przedstawiać większy wysiłek charakteru w dokonywaniu drobnych czynów, bo tak rzeczywiście jest w życiu, a mniej silić się na efekciarstwo w literackich pomysłach.

Dobrą książką dla młodzieży jest powieść **Gustawa Morcinka „Ludzie są dobrzy"** (nakł. Bibljoteki Polskiej w Warszawie), w której autor dotyka również kwestyj społecznych np. bezrobocia. Bardzo dobrze odtworzone jest środowisko dzieci śląskich, a powieść okraszona jest miłym humorem.

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 27 września.

8.00: Audycja poranna.
10.00: Transmisja Mszy św. odprawionej na wałach przy Klasztorze Jasnogórskim przez J. E. Ks. Kardynała Prymasa.
12.03: „1000 taktów muzyki" w wykonaniu Zespołu Stefana Rachonia i solistów. (Z Wystawy Radjowej.)
13.00: „Moskiewski lokaj" — obrazek obyczajowy z powieści Stan. Szpotańskiego „Czerwone Maki".
14.30: Audycja dla wsi.
15.30: „Z dawnych czasów" — płyty.
16.45: Koncert połączonych orkiestr wojskowych.
17.30: „W dworku na Nowolipkach" — słuchowisko z okazji odsłonięcia pomnika Wojciecha Bogusławskiego w Warszawie.
18.00: „Podwieczorek przy mikrofonie".
20.25: „Poetka złotych wizyj".
21.00: „Na wesołej lwowskiej fali".
21.30: Pół godziny muzyki fortepianowej Claude Debussy'ego.
22.20: „Z różnych stron" — koncert.
23.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 28 września.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12. Muzyka fortepianowa (płyty).
15.45: „Chwilka pytań" dla dzieci starszych.
16.00: Koncert popularny.
16.45: „Opieka nad matką robotnicą" — pogadanka.
17.00: Koncert orkiestry Pawła Rynasa z udz. J. Brochwiczówny i Wł. Olkusznika.
18.00: Audycja poświęcona prof. Al. Brücknerowi z okazji 80-tej rocznicy urodzin.
19.10: Pieśni włoskie w wyk. Witolda Łuczyńskiego (tenor).
19.30: „Las i polska pieśń łowiecka" — audycja muzyczna.
20.30: „Birobidżan — sowiecka Palestyna" — feljeton.
21.05: Koncert wieczorny.
22.20: „Mozaika muzyczna".
23.00: Muzyka taneczna.

Wtorek, 29 września.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12.23: Trio salonowe z Poznania.
16.00: Muzyka lekka.
17.00: Koncert Zespołu Mandolinistów „Kaskada".
17.20: Recital fortepianowy Very Winogradowej.
17.50: „Mont Everest — góra niepokonana" — feljeton.
19.00: Koncert rozrywkowy.
20.30: „O poetach i rymopisach" — szkic literacki.
21.00: Transmisja z Sali Konserwatorjum koncertu „ORMUZ'U".
22.15: Muzyka taneczna.

Środa, 30 września.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12.23: Rewja znakomitych tenorów.
15.45: „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — słuchowisko.
16.15: Koncert popularny.
17.00: Koncert rozrywkowy.
18.00: „Anegdoty z życia Wyspiańskiego, Reymonta, Przybyszewskiego" — feljeton.
19.10: Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radja.
20.00: Tino Rossi śpiewa piosenki.
21.00: Koncert chopinowski w wyk. Zofji Rabcewiczowej.
21.30: Kwartet fortepianowy Roberta Schumanna.
22.15: „Czego ucho zapragnie" — lekka audycja muzyczna.
23.00: Muzyka taneczna.

Czwartek, 1 października.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Poranek muzyczny dla szkół powszechnych.
12.23: Koncert Tria Salonowego Polskiego Radja.
15.45: „Przygody w październiku" — pogadanka dla dzieci.
16.00: Franciszek Schubert: Oktet F-Dur op. 166.
16.45: „W dwudziestolecie dymisji J. Piłsudskiego z dowództwa I-ej Bryg. Legj." — odczyt.
17.00: Koncert solistów.
17.50. „Tam gdzie chleb jest przysmakiem" — feljeton.
18.00: „Jak spędzić święto?"
19.00: Ogłoszenie wyników plebiscytu Wydziału Literackiego Polskiego Radja p. t.: „Najlepsze słuchowisko w sezonie 35/36.
19.35: Koncert Kapeli Ludowej.
21.00: „Zapomniane pieśni".
21.30: Koncert w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego.
22.15: „Sport w Katowicach" — pogadanka (z Katowic).
22.30: Muzyka taneczna.

Piątek, 2 października.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12.23: Muzyka symfoniczna.
16.00: „Tysiąc i jedna noc" — koncert.
16.45: Reportaż z Polesia.
17.00: Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry Polskiego Radja.
19.20: Koncert rozrywkowy.
19.50: „Rewja mód".
20.05: Inauguracyjny koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.
23.00: Muzyka taneczna.

Sobota, 3 października.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12.23: Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
14.30: Muzyka rozrywkowa.
15.45: „Piosenki dla dzieci".
16.00: Koncert w wyk. orkiestry Tramwajów i Autobusów Miejskich.
16.45: „Stolice państw Bałtyckich" — reportaż.
17.00: Koncert solistów.
17.50: „Siedem klasztorów i gdzieniegdzie domki" — feljeton.
19.00: Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry Polskiego Radja.
20.45: Audycja dla Polaków zagranicą.
21.00: Koncert kameralny.
21.30: „Wesoła Syrena".
22.15: Koncert.
23.00: Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.